

Wydanie nr 2 – marzec 2026

czasoGiSmo

Geopolityka i Strategia



Artykuł numeru

WOJNA W ERZE ALGORYTMU

Konflikty zbrojne nowej generacji

UKŁAD SIŁ
PATRON



Studenckie Koło Naukowe Geopolityki i Strategii
Szkoła Główna Handlowa w Warszawie

Redaktor naczelny: Oskar Pawlik

Projekt i realizacja okładki: Marcelina Świderska

Wydanie nr 2, Warszawa, marzec 2026



Wszelkie prawa zastrzeżone © 2026

Słowo od Zarządu

Drodzy Czytelnicy, w imieniu Zarządu Koła Naukowego Geopolityki i Strategii SGH mam zaszczyt powitać Państwa w drugim wydaniu naszego „czasoGiSma”. Kiedy w premierowym numerze zapewniałem, że *„kolejne wydanie – w formie drukowanej – ukaże się w marcu 2026 roku”*, była to deklaracja, którą złożyłem zarówno Czytelnikom, jak i sobie. Dziś, trzymając w rękach ten egzemplarz, czuję ogromną satysfakcję – dotrzyaliśmy słowa.

Chciałbym podziękować wszystkim osobom zaangażowanym w pracę nad czasoGiSmem, które po raz pierwszy ukazują się w formie fizycznej. Dziękuję autorom, których teksty stoją na bardzo wysokim poziomie merytorycznym, oraz zespołowi korekty, który dopracowywał najmniejszy szczegół każdego artykułu. Jestem wdzięczny zespołowi graficznemu, który zadbał o oprawę wizualną, która cieszy oko oraz podkreśla profesjonalizm czasopisma. Wszystkie te podziękowania składam na ręce Oskara Pawlika – redaktora naczelnego czasoGiSma, to jego determinacja i ambicje doprowadziły do szczęśliwego finału tego wydania.

Z nieukrywana dumą patrzę na dynamiczny rozwój tego projektu oraz całego Koła Geopolityki i Strategii. Wraz z rozpoczęciem 2026 roku oficjalnie nawiązaliśmy strategiczną współpracę z Układem Sił, najpopularniejszym magazynem geopolitycznym w Polsce. Wierzimy, że wspólne działania pozwolą nam wejść na jeszcze wyższy poziom merytoryczny oraz skuteczniej promować wiedzę z zakresu geopolityki i strategii.

Właśnie w Państwa rękach znajduje się jeden z owoców tej współpracy. Na szczególną uwagę zasługuje tekst Krzysztofa Karwowskiego, redaktora Układu Sił, który na łamach tego magazynu zajmuje się tematyką technologii i geopolityki. To właśnie jego artykuł *„Wojna w erze algorytmu”* – którego tytuł zdobi naszą okładkę – stanowi merytoryczną wizytówkę tego wydania.

Życzymy inspirującej lektury!

Piotr Chudoba

Prezes SKN Geopolityki i Strategii

UKŁAD SIŁ

W imieniu redakcji Układu Sił pragniemy zaprosić Państwa do lektury nowego wydania „czasoGiSma”. Jako Układ Sił z przyjemnością obejmujemy patronat nad tą inicjatywą, dzięki której młodzi adepci stosunków międzynarodowych zyskują szansę na rozwój i publikację efektów swojej pracy analitycznej. Taką funkcję spełniają czasopisma uczelniane, a tym bardziej należy je docenić, jeśli stoi za nimi sprawnie działająca organizacja studencka. Ten numer to dobry przykład, dlaczego Układ Sił podejmuje się współpracy z kołami naukowymi, takimi jak „Geopolityka i Strategia”. Chcemy wspierać projekty, które uczą myślenia o sprawach międzynarodowych już na etapie studiów. Nie chodzi tylko o szeroko rozumianą popularyzację tematu, ale o kształtowanie polskich elit intelektualnych, zdolnych do orientowania się w otaczającym je świecie. Z podobnego względu na łamach Układu Sił otworzyliśmy dział „Młode Pióra”, gdzie publikujemy eseje studentów z komentarzem eksperta. Cieszymy się, że SKN GiS sprzyja podobnym wartościom, a wydawany przez nie magazyn jest tego odzwierciedleniem. Choć to dopiero druga edycja, już widać postępy poczynione przez „CzasoGiSmo” na polu wizualnym oraz merytorycznym. Należy to docenić, bo energia i świeże spojrzenie są cenne, a najwięcej dają wtedy, gdy idą w parze z organizacją i warsztatem. Zapraszamy Państwa do lektury i liczymy na dalszy rozwój inicjatywy.

Maksymilian Skrzypczak

Sekretarz redakcji magazynu Układ Sił

Słowo od redakcji

Powitanie Cię, Drogi Czytelniku, w II wydaniu „czasoGiSma” sprawia mi niezwykłą przyjemność. Tym bardziej, że naszym głównym celem było stworzenie również wersji papierowej – i to się udało! Niezależnie od tego, czy trzymasz ją właśnie w rękach, czy może „wertujesz kartki” na ekranie, mam głęboką nadzieję, że czeka Cię kilka dobrych godzin przy naszej lekturze.

Zanim jednak przewrócisz kartkę, pozwól, że wprowadzę Cię w to wydanie. Od ostatniego numeru sporo się zmieniło – odświeżyliśmy oprawę graficzną, aby była jeszcze przyjemniejsza dla oka. Daliśmy również szansę nowym autorom, kierując się przyświecającą nam ideą, by każdy, kto chce i ma do tego kompetencje, mógł przekazać coś innym studentkom i studentom.

I wreszcie to, co najważniejsze – nawiązaliśmy stałą współpracę z Układem Sił, jednym z największych polskich magazynów poświęconych geopolityce, dyplomacji, strategii oraz bezpieczeństwu. Układ Sił objął nasze czasoGiSmo patronatem, a jeden z ich dziennikarzy, Krzysztof Karwowski, przygotował artykuł, który jest jednocześnie tekstem numeru i przewodzi całemu wydaniu.

W tym numerze poruszamy zagadnienia takie jak: polityka przemysłowa, konkurencyjność gospodarcza czy walka o kosmos. Skupiamy uwagę na globalnych mocarstwach – Stanach Zjednoczonych, Rosji i Chinach – ale przyglądamy się także sytuacji politycznej w Wenezueli oraz w krajach muzułmańskich Bliskiego Wschodu z myślą o tym, by lepiej zrozumieć świat, który zmienia się szybciej, niż nam się wydaje.

Zarówno ja, jak i cała redakcja głęboko wierzymy, że analiza świata nie jest domeną wyłącznie ekspertów, lecz także świadomych i zaangażowanych studentów. I z tą myślą zostawiam Cię, Drogi Czytelniku, i życzę inspirującej podróży przez kolejne strony czasoGiSma.

Oskar Pawlik
Redaktor naczelny

SPIS TREŚCI

04

Gerrymandering, czyli twój głos jest lepszy niż mój
Jakub Wegiera

08

Oligarchia Doliny Krzemowej
Michał Światała

12

Jak odrodził się rosyjski imperializm?
Bartłomiej Świerlikowski

16

Wojna w erze algorytmu
ARTYKUŁ NUMERU
Krzysztof Karwowski

21

Między szariatem a konstytucją: Jak islam współtworzy państwa?
Franciszek Smeja

25

Geopolityka tylko dla mężczyzn? O przyczynach niskiego zainteresowania wśród kobiet
Magdalena Kapata

27

Paradoks Caracas:
Od potęgi do pionka mocarstw
Julia Pęksa

32

Konkurencyjność gospodarcza Unii Europejskiej.
Jaka przyszłość dla unijnej gospodarki?
Hubert Marczuk

36

CDU to za mało. O granicach politycznej zmiany w relacjach polsko-niemieckich
Michał Jurewicz

39

Polityka przemysłowa dla Polski
Jakub Sobiech

43

Między armatami a masłem:
rosyjski budżet federalny na 2026 rok
Franciszek Danis

46

Orbitalne ambicje Państwa Środka: prywatne innowacje w chińskim przemyśle kosmicznym
Aleksandra Domalewska



SKN Geopolityki i Strategii

Edukujemy oraz integrujemy studentów Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie zainteresowanych geopolityką, tworząc przestrzeń do wymiany myśli oraz dostarczając niezbędną wiedzę do zrozumienia współczesnego świata poprzez otwarte dyskusje, tworzenie publikacji oraz spotkania z ekspertami.



Od tego momentu historia opisywanego zjawiska rozpędziła się jak nowo budowana kolej. Od czasów Elbridge'a Gerry'ego USA walczy i walczyć najprawdopodobniej będzie z jednym z najbardziej osobliwych i najbardziej chytrych sposobów wygrywania wyborów wyłącznie za pomocą matematyki. Ale o co właściwie chodzi? Dlaczego kreski na mapie mają tak ogromne znaczenie? I wreszcie – czemu tak otwarte oszukiwanie wciąż funkcjonuje?

Amerykański labirynt: Dlaczego partia rysuje mapę pod siebie?



Aby znaleźć odpowiedzi na te pytania, należy cofnąć się i spróbować zrozumieć nietypowość systemu politycznego oraz ordynacji wyborczej w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Stany Zjednoczone to federacja wielu stanów, które posiadają znaczną autonomię od rządu federalnego, co jest oczywistym następstwem trudnej historii mocarstwa zza Atlantyku. Te podziały wewnątrz samych Stanów dotyczące tego jak duży powinien być rząd i jak szeroką władzę powinien mieć nad stanami, doprowadziły do stworzenia unikalnego systemu politycznego, w którym to każdy stan ma własną konstytucję, sąd najwyższy i swego typu parlament. Doprowadziło to też do wielu sporów dotyczących tego w jaki sposób powinni być wybierani reprezentanci ludu. Z tych sporów wynikała przedziwna ordynacja wyborcza.

Najwyraźniej widać to w wyborach do Izby Reprezentantów. Każdy stan dostaje proporcjonalnie tylu reprezentantów, ilu ma mieszkańców. Na początku wraz ze wzrostem ludności dodawano kolejno nowe miejsca w izbie niższej Kongresu, jednakże dosyć szybko zorientowano się, że nie jest to najlepsza taktyka. W 1929 roku, zamrożono liczbę reprezentantów na wysokości 435 oraz ustalono zasadę aktualizacji podziału członków Izby Reprezentantów między stanami wraz ze spisem powszechnym.

Spis powszechny ustala też, ile mniej więcej powinno być obywateli przypadających na jeden dystrykt. Jednakże to, co najbardziej kontrowersyjne zostawiono w rękach zwycięskiej partii z każdego stanu z osobna. Mowa o rysowaniu granic.

Połączenie zasad przyznawania liczby reprezentantów, autonomii stanowej w rysowaniu kształtów oraz zabetonowanego systemu dwupartyjnego prowadzi nas do sytuacji w jakiej znajdują się Amerykanie od czasów artykułu z 1812 roku. Wciąż brakuje jednak odpowiedzi na fundamentalne pytanie, czym jest gerrymandering i jak on działa?

Instrukcja obsługi wyborczego oszustwa

Rozróżnia się dwa typy gerrymanderingu, każdy z nich charakteryzuje się różną skalą ryzyka, jak i również łatwością przeprowadzenia. Aktualnie obie techniki są wykorzystywane w najrozmaitszych stanach w różnym stopniu, czasem nawet powstają monstra na sterydach, czyli połączenie obu sposobów.

Pierwsza z nich, czyli upychanie (ang. packing) to najprostsza technika. Polega na tym, że legislatura stanowa uchwalając nową mapę wyborczą tworzy okręg zdominowany przez wyborców partii przeciwnej. Brzmi absurdalnie, ponieważ czemu partia X miałaby chcieć by partia Y wygrała wybory w jakimś dystrykcie? Odpowiedź jest zaskakująca. Dzięki systemowi „first-past-the-post” kandydat, który zdobył więcej głosów niż jego przeciwnik wygrywa. Nie ma znaczenia czy wygrał pięcioma głosami czy może dziesięcioma tysiącami głosów, wygrana to wygrana. Tym samym każdy głos „dodatkowy” ponad liczbę głosów na przeciwnika jest zwyczajnie zmarnowany. Tworząc zatem dystrykt, w którym kandydat partii Y zdobędzie 90 procent głosów, duża część oddanych na niego głosów będzie zwyczajnie zmarnowana.



Ta technika charakteryzuje się dosyć małym ryzykiem. Jeżeli nastroje społeczeństwa przesuną się bardzo mocno to układ sił nie zmieni się znacząco – dystrykt upakowany ciągle będzie upakowany i bezpieczny dla drugiej partii. Packing jest krytykowany czasem za wręcz zbyt dużą pobłażliwość. Gwarantuje on jakieś miejsce drugiej stronie, co czasem można wyeliminować korzystając z dużo bardziej niebezpiecznego sposobu.

Cracking, czyli po polsku rozbiście głosów, to technika dużo bardziej ryzykowna, jednakże tak jak mówi przysłowie, kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana. Strategia ta polega na rysowaniu takich dystryktów, by przewaga jednej strony była minimalna. Tym sposobem mając w teorii 51 procent głosów można zdobyć wszystkie miejsca. Najczęściej spotykany jest w formie „krojenia ciasta”, gdzie środek ciasta to miasto, często z dużą większością partii progresywnej, a obrzeża to wsie z dużą koncentracją głosów wiejskich, czyli w USA konserwatywnych. Taki stan dominowany jest wtedy w większości dużo mocniejszej niż wynika to z tak zwanego „popular vote”.

Wadą tego sposobu jest większe ryzyko. W przypadku nawet niedużego swingu, czyli zmiany preferencji wyborczych na korzyść partii z mniejszością, mapa, która wcześniej gwarantowała np. 10 miejsc partii X i 0 partii Y może nagle obrócić się na 0 miejsc dla partii X i 10 dla partii Y.

Partyjny rewanż: Jak Teksas i Kalifornia grają znaczonymi kartami



Najczęściej stany, które korzystają z gerrymanderingu korzystają z mieszanki obu technik, starając się zapewnić sobie taką mapę, która zagwarantuje większość dla partii uchwalającej ją aż do czasu, gdy będzie trzeba mapę po raz kolejny zmienić. Ale właśnie, które stany korzystają z gerrymanderingu?

Pytanie to niestety nie ma łatwej odpowiedzi. W 2025 roku, po wygranej Donalda Trumpa w wyborach na prezydenta Stanów Zjednoczonych, rozgorzała tak zwana wojna na redystryktowanie (ang. redistricting war). Po silnych prośbach prezydenta w czerwcu 2025 roku gubernator Teksasu rozpoczął przygotowania do zmiany mapy dystryktów wyborczych w swoim stanie. Po kilku przestojach wynikających z blokowania mapy przez sądy, ostatecznie nowa, faworyzująca republikanów mapa będzie tą obowiązującą na najbliższych wyborach połówkowych.

Na odpowiedź Republikanie nie musieli długo czekać. Po referendum w tej sprawie w listopadzie Kalifornia przyjęła nową mapę faworyzującą Demokratów i dającą im nowe bezpieczne dystrykty. I to właśnie przykład Gavina Newsoma, gubernatora Kalifornii, pokazuje jak system z gerrymanderingem, mimo prób naprawy, wróci do najmniej demokratycznej wersji.



Kalifornia była uznawana za jeden z najlepszych przykładów poprawnie działających zabezpieczeń anty-gerrymanderingowych. Prop (przepis) 11, lobbowany przez gubernatora Kalifornii Arnolda Schwarzeneggera i przyjęty w 2008 roku, sprawił, że kontury dystryktów były do ostatniej jesieni rysowane zgodnie z zaleceniami specjalnej, apartyjnej komisji. To rozwiązanie miało krytyków, jednakże skutecznie pokazało dobrą wolę demokratycznej Kalifornii w celu zwalczania brzydkiego procederu. Ostatecznie projekt byłego kulturysty i aktora został skutecznie zniwelowany przez Prop 50. Mimo ogólnokrajowych prób usuwania gerrymanderingu, ostatecznie zwyciężyła logika tzw. „dylematu więźnia”. Otóż obie partie tracą mniej na ciągłym gerrymanderingu niż gdyby jedna po prostu przestała.

Jest to też jeden z głównych argumentów Demokratów, którzy ciągle w swoich stanach korzystają z tych technik. Uważają oni, że oddając pole przeciwnikowi celem zachowania demokratycznych wartości, narażają się oni na permanentną utratę władzy. Bo nawet jeżeli uda im się zdobyć tym zagranieniem parę procent głosów, to i tak przy dobrze upakowanych i porozbijanych dystryktach, partia republikańska mając 40% poparcia jest w stanie matematycznie wygrać 60% miejsc i nie dopuścić przeciwników do władzy oraz do możliwości zmiany map.

Czy oszustwo stało się normą?

Tym samym dochodzimy do sytuacji patowej, gdzie eskalacja wydaje się jedyną możliwością. Wyborcy obu partii w zeszłym roku deklarowali również poparcie dla rysownia jeszcze bardziej zgerrymanderingowanych map. Według portalu POLITICO około 53% wyborców obu partii popiera pomysł gerrymanderingu w celu zdobycia przewagi w najbliższych wyborach połówkowych. Należy jednak zaznaczyć, że minimalną przewagę mają w tym sondażu demokratyczni wyborcy.

Ogólnokrajowy swing (pol. przesunięcie poparcia) w kierunku partii demokratycznej może mieć duże znaczenie dla przyszłości gerrymanderingu. Tylko ta partia ma na swoich sztandarach jako cel zniesienie tego procederu i jako jedyna miała inicjatywę na poziomie federalnym. Jednakże na ten moment wygląda na to, że USA będą dążyć w kierunku innym niż demokratyzacja procesu rysowania map, więc jawne oszukiwanie będzie ciągle bronią w arsenale obu partii.

Droga donikąd: Kiedy Twój głos przestaje mieć znaczenie

Gdy chowasz telefon do kieszeni i jeszcze raz spoglądasz na drogę, wszystko wydaje się już jasne. Autostrada nie jest tu przypadkiem. Jest idealnym symbolem systemu, który z oddali wygląda prosto i logicznie, a z bliska okazuje się labiryntem zaprojektowanym tak, byś nigdy nie dotarł tam, gdzie chciałeś.



Stoisz na pustyni, z tym samym pergaminem w dłoni, który teraz pokazuje tylko jedną wersję rzeczywistości – tę, którą ktoś wcześniej dla ciebie wybrał. Nie dlatego, że tak zagłosowałeś, ale dlatego, że tak poprowadzono linie na mapie.

Możesz cofnąć się na pobocze, możesz spróbować przejść jeszcze raz, możesz nawet zmienić stronę drogi. Nazwiska i tak będą się zmieniać dokładnie wtedy, kiedy ktoś uzna to za matematycznie opłacalne. W tym systemie nie chodzi o to, dokąd idziesz, lecz którądy pozwolono ci iść.

Demokracja w teorii obiecuje wybór. W praktyce na tej autostradzie, pozostaje tylko pytanie: czy głosujesz na swoich reprezentantów, czy jedynie przechodzisz przez kolejne pasy ruchu narysowane tak, byś nie miał wpływu na kierunek jazdy?



OLIGARCHIA DOLINY KRZEMOWEJ

Dolina Krzemowa – region w północnej części stanu Kalifornia, znany z elitarnych uniwersytetów i ogromnych kosztów życia. Stanowi również miejsce narodzin największych gigantów technologicznych. W marcu 2000 roku to właśnie tu pękła bańka dot-com, która zniwelowała około 5 bilionów dolarów w niezrealizowanych zyskach. Upadło prawie 5000 przedsiębiorstw, lecz te, które przetrwały, dzisiaj są najważniejszymi graczami na świecie, często posiadającymi więcej władzy niż całe państwa. Jednakże jak przejawia się ich władza?

X (dawniej Twitter) – znana wszystkim platforma społecznościowa, założona w San Francisco w 2006 roku, została określona przez swojego obecnego właściciela, Elona Muska jako „największa platforma newsowa na świecie”. Nie powinno to dziwić, ponieważ często cytuje się wypowiedzi z X m.in. w artykułach prasowych. Posty generują dużo wyświetleń, a ich publikacja zajmuje bardzo mało czasu – w razie nagłych wydarzeń X stanowi szybszy środek przekazu niż tradycyjny reportaż, gdyż wystarczy skrótkowo opisać sytuację. W konsekwencji, X stał się niezwykle popularny wśród wielu dziennikarzy.

Z raportu Pew Research Center wynika, że 53% dorosłych Amerykanów co najmniej często używa platform społecznościowych jako źródła informacji, a w przypadku młodych dorosłych jest to aż 76%. Aż połowa młodych dorosłych wierzy w informacje, które widzą w mediach społecznościowych. Oczywiście nie tylko X pełni taką funkcję, lecz również YouTube, Instagram, Facebook, TikTok i wiele innych platform.

Przeciętna osoba spędza dziennie prawie dwie i pół godziny, korzystając z mediów społecznościowych. Platformy społecznościowe kontrolują także ogromną część głównego dyskursu politycznego.

Ogromny problem stanowi dezinformacja. Platformy rzadko dysponują skutecznym systemem fact-checkingu. Przykładowo X ma system notek społeczności, ale opiera się on, jak sama nazwa wskazuje, na społeczności. Więc jeśli danego posta nie zgłosi wystarczająca ilość osób, to taka notka się nie pojawi. Poza tym, notki mają sporo innych istotnych wad. Podobne platformy prawie zawsze posiadają system monetyzacji, który nagradza użytkownika za liczbę wyświetleń. Tak skonstruowany mechanizm premiuje wstawianie postów, które uzyskują najwięcej reakcji, a oburzenie i nieprawdziwe informacje generują takich najwięcej. Każdy kto widzi kłamstwo, odruchowo chce je poprawić, czym generuje reakcje. Mówi o tym słynna zasada Cunninghama – „najlepszym sposobem na uzyskanie poprawnej odpowiedzi w internecie nie jest zadanie pytania, ale opublikowanie błędnej odpowiedzi”. W konsekwencji, kłamstwa trafiają do jeszcze większej liczby odbiorców.

Co ciekawe, na szerzeniu dezinformacji bardzo często zarabiają ludzie z krajów rozwijających się, gdzie wypłaty z platform cyfrowych, są w stanie kilkakrotnie przewyższyć średnią pensję. Poza cynikami, którzy chcą zarobić na oburzeniu i szerzeniu kłamstw, platformy mogą służyć jeszcze znacznie gorszym celom...

Fot. Digital Asset Management News



Ciemno-krwista strona internetu



Fot. A. M. Ahead / AP Photo

Rohingja uciekający przez rzekę Naf z Mjanmy do Bangladeszu. 12 listopada 2017 r.

W Mjanmie w 2016 roku zaczęły się masowe prześladowania wobec muzułmańskiej grupy etnicznej Rohingja, które śmiało można nazwać ludobójstwem. Ludzie są zabijani, bez powodu wtrąceni do więzień, wyrzucani z domów i pozbawiani podstawowych praw. Rohingja nie posiadają dokumentów i nie są oficjalnie uznani za grupę etniczną, przez co nie mogą korzystać z opieki zdrowotnej, edukacji, ani nawet znaleźć pracy. Prześladowania trwają już od późnych lat 70., jednak dopiero w 2016 roku zaczęły się na masową skalę. Dodatkowo zaczęło je wspierać mjanmańskie wojsko. Szacuje się, że co najmniej 22 tysiące osób zostało zamordowanych, a 700 tysięcy osób musiało uciekać do graniczącego Bangladeszu. Najgorsze jest to, że skala tej tragedii mogłaby być znacznie mniejsza, gdyby nie... Facebook.

Facebook był od zawsze bardzo popularny w Mjanmie. Prowadził bardzo agresywną politykę w tamtym regionie – większość telefonów miała go fabrycznie zainstalowanego, a aplikacja nie zużywała danych mobilnych podczas użytkowania. Facebook w Mjanmie stał się praktycznie synonimem słowa internet. Dlatego właśnie tej platformy zdecydowały się użyć siły zbrojne państwa, żeby przeprowadzić przerażającą i pierwszą tego rodzaju kampanię psychologiczną. Wojsko zaczęło tworzyć profile na Facebooku, które z pozoru nie miały nic wspólnego z polityką. Były to profile fanów celebrytów, gwiazd popowych, a czasem po prostu profile newsowe. Rosły w siłę, zbierając obserwujących, a po pewnym czasie uruchamiano maszynę propagandową, szczującą na muzułmanów.

Jedna z najgroźniejszych akcji nastąpiła w 2017 roku. Zbliżała się rocznica ataków z 11 września i mjanmański wywiad nie mógł przepuścić takiej „okazji”.

Wojsko zaczęło rozpowszechniać nieprawdziwe informacje wśród muzułmanów i przeciwnych im buddystów. Buddystom podrzucano informacje, jakoby to Rohingja mieli szykować się do ataku na nich. Muzułmanom natomiast, że to Buddyści szykują ogromne protesty przeciwko nim. Kampania miała pogłębiać polaryzację i wzbudzać poczucie słabości i strachu. Konta te najczęściej używały dehumanizującego języka, porównującego Rohingja do psów, robaków i gwałcicieli. Ogromna ilość dezinformacji opierała się na wątku gwałtów – fabrykowano dowody na to, że Rohingja masowo gwałcą buddyjskie kobiety. Algorytm Facebooka, dzięki sztucznie zdobytym reakcjom, jedynie napędzał hejt, zaś moderacja nie reagowała. Ogromne zasięgi takich treści legitymizowały działania władzy i nadawały jej iluzję mandatu demokratycznego. Facebook zatrudnił moderatorów z Mjanmy dopiero w 2018 roku, ponadto wielokrotnie przyznawał się do winy i wyrażał solidarność z Rohingja. Muzułmańskie grupy uchodźcze z Bangladeszu, poprosiły Facebooka o milion dolarów na projekt edukacyjny w ramach reparacji, jednakże Facebook odmówił. Do dzisiaj nie zapłacił ani dolara odszkodowania dla Rohingja.

Użycie Facebooka jako broni psychologicznej w Mjanmie, było pierwszym takim przypadkiem. Dziś jest to już stały element wojny informacyjnej, która toczy się codziennie na wszystkich platformach społecznościowych, a giganci cyfrowi nie kwapią się by temu przeciwdziałać. Na zachodzie oligarchia platform cyfrowych objawia się w inny sposób, nie przez podżeganie do przemocy fizycznej, a jako narzędzie manipulacji przy urnach wyborczych.

(Nie)wybory w krajach anglosaskich

Platformy społecznościowe mają ogromny wpływ na opinie ludzi. Kolejnym tego dowodem, jest znana sprawa Cambridge Analytica. CA była spółką-córką SCL Group, która działała jako prywatna firma wywiadowcza. Działając na ogromnej ilości danych, tworzyła modele psychograficzne dla państw, które miały ułatwić kontrolę nastrojów w społeczeństwie. Jednak różniła się od normalnych przedsiębiorstw oferujących mikro-personalizację reklam i badania społeczne tym, że nie dzieliła ludzi ze względu na płeć, zarobki, edukację czy miejsce zamieszkania, a przede wszystkim ze względu na cechy charakteru.



Mark Zuckerberg, twórca Facebooka

W 2013 roku Cambridge Analytica zaczęła rozmowy z Robertem Mercerem – amerykańskim miliarderm, który przekazywał miliony na kampanie republikańców. Robert Mercer za namową Steve'a Bannona zainwestował około 15 milionów dolarów w SCL Group, a w zamian Cambridge Analytica miało dostarczyć modele psychometryczne pomagające republikańcom wygrywać wybory i napędzać wojnę kulturową. CA miało jednak problem – nie posiadało wystarczającej ilości danych.

Na pomoc przyszedł im Aleksandr Kogan – naukowiec, psycholog i data scientist, który napisał aplikację „This is Your Digital Life”. Płaciła ona bardzo małe pieniądze (około dolara) każdemu, kto zaloguje się przy użyciu Facebooka i wypełni krótką ankietę. Zalogowanie się przez Facebooka dawało aplikacji dostęp do wszystkich danych użytkownika. Ankietę wypełniło około 270 tysięcy ludzi. W obliczu całej populacji Stanów Zjednoczonych to dość mało, a na pewno nie wystarczająco dużo, aby zbudować profil psychologiczny dla całego państwa. Tu z pomocą przyszło celowe niedopatrzenie Facebooka, który pozwolił zebrać Koganowi nie tylko dane osoby, która zalogowała się przy użyciu Facebooka, ale i dane wszystkich znajomych tej osoby. Przeciętny człowiek ma na Facebooku od 150 do 300 znajomych, po usunięciu powtarzających się kont Kogan uzyskał dostęp do 87 milionów profili. To niedopatrzenie było celowe, ponieważ Facebook chciał, aby naukowcy badali ich platformę – im więcej badań, tym więcej Facebook wiedział o własnej platformie i w konsekwencji mógł skuteczniej ją monetyzować. Było to poważne naruszenie prywatności użytkowników. Ludzie nie kłamią, kiedy dają polubienie pod postem lub kiedy naciskają, że pojawią się na jakimś wydarzeniu.

Facebook dał Koganowi, a tym samym Cambridge Analytica, doskonale dane. Dzięki nim firma osiągnęła to, co obiecała Robertowi Mercerowi. Następnie została zatrudniona przez Nigel Farage'a (wtedy przywódcę UK Independence Party, a dzisiaj lidera partii Reform UK) do pomocy przy głosowaniu nad Brexitem. Wcześniej Nigel Farage wspierał partię Leave.EU i publicznie agito-wał za wyjściem z Unii Europejskiej. CA analizowała dane i pomagała Farageowi wyszukiwać



Fot. Wln McNamee / Getty Images

niezadowolonych wyborców i pokazywać im reklamy opierające się głównie na strachu wobec imigrantów. W ten sposób zdobyła dane kolejnych milionów osób, niewyrażających na to zgody ludzi i stworzyła największą broń psychologiczną na świecie.

Przykładów użycia mediów społecznościowych jako broni jest znacznie więcej, a dwa powyższe przykłady to jedynie wierzchołek góry lodowej. Można by wspomnieć o eksperymencie Facebooka, w którym manipulowano nastrojem użytkowników, o użyciu przez Amazona danych z kamer Ring i współpracy z policją czy o innych przykładach cenzury prawdziwych informacji w trakcie pandemii Covid-19. Jedno jednak jest pewne, platformy społecznościowe są używane jako broń, a prawodawcy nie nadążają z regulacjami. Oczywiście instytucje prawne dalej działają, Facebook po lubobójstwie w Mjanmie zatrudnił o wiele więcej moderatorów i teraz moderacja na platformie jest znacznie wydajniejsza. Cambridge Analytica jako firma już nie istnieje, a Facebook za udostępnianie danych musiał zapłacić 5 miliardów dolarów kary. Ponadto, w Unii Europejskiej udało się uchwalić RODO. Jednakże podobne zmiany zawsze są wprowadzane post factum. Warto też zauważyć, że prawodawcy są często w sytuacji patowej. Z jednej strony należy przeciwdziałać szerzeniu dezinformacji, z drugiej każda próba ocenzurowania niektórych treści wita się z prawie jednogłośnym sprzeciwem społeczeństwa. Platformy społecznościowe mają dzisiaj niezrównaną moc w zakresie informacji. Często są one wrogiem demokracji, jednak brakuje wystarczającej odwagi politycznej, by skutecznie ograniczyć ich wpływ.



Fot. Xinhua / Barcroft Images



Fot. D. Ruvic / Reuters



Fot. K. M. Asad / AFP / East News

JAK ODRODZIŁ SIĘ ROSYJSKI IMPERIALIZM?

Dlaczego „zły Putin” to za proste wyjaśnienie?

Od momentu wybuchu pełnoskalowej wojny na Ukrainie w lutym 2022 roku wielu analityków podjęło się zadania wyjaśnienia decyzji Rosji o przedsięwzięciu przez nią tego aktu agresji. Starano się to wytłumaczyć personalnymi ambicjami prezydenta (i de facto autorytarnego władcy) Rosji – Władimira Władimirowicza Putina. Mówiono również o konstruktach politycznych, takich jak utrzymanie swojej pozycji w geopolitycznym układzie sił, polityka mocarstwowa, czy w końcu najpopularniejszy – „rosyjski imperializm”. We wszystkich tych rozważaniach znajduje się wiele prawdy, choć jest ona nieuszeregowana i w dotychczasowej postaci ciężko jest jednoznacznie określić, co sprawiło, że od czterech lat toczy się największa wojna w Europie od czasów II wojny światowej. Dlatego też najpopularniejszy stał się enigmatyczny „rosyjski imperializm”. Dostatecznie zgrabny i rozsądnie brzmiący epitet, który łatwo jest osadzić w popularnym postrzeganiu Rosji – państwa aż karykaturalnie złego, wiecznie ogarniętego chęcią kontroli swoich sąsiadów i ciągłego podboju, który prędzej czy później doprowadzał do upadku kolejnych to wcieleń Rosji. Tak się stało z Imperium Rosyjskim w 1917, oraz z ZSRR w 1991 i podobnie ma się potoczyć los ówczesnej Federacji Rosyjskiej. Jak łatwo można stwierdzić – tak ujęty obraz rzeczywistości jest bardzo uproszczony, pomija bowiem wiele ważnych niuansów kształtujących decyzje państw, nadając samym bytom państwowym moralność czy nawet archetyp zachowań, niczym postaciom z książek. Prawda, jak postaram się przedstawić, nie jest niestety prosta, a zrozumienie obecnego procesu decyzyjnego państwa rosyjskiego może doprowadzić nas do przykrej konkluzji – to wszystko stało się z woli samych obywateli Rosji.

Mit stabilizacji za petrodolary

Nasze rozważania należy rozpocząć blisko 50 lat temu – bowiem w latach 70 XX wieku. Powszechnie uznaje się tę dekadę za najlepsze czasy Związku Radzieckiego. W wyniku wojny Jom Kippur państwa OPEC, potępiając wsparcie USA dla Izraela, nałożyły

embargo naftowe, co poskutkowało kryzysem naftowym lat 70. Ceny tego surowca poszybowały z poziomu 19 do 75 USD/m3. W następnych latach doszedł do tego kolejny kryzys naftowy, tym razem spowodowany rewolucją w Iranie, co znowu doprowadziło do poszybowania cen do poziomu 248 USD/m3. Związek Radziecki był wówczas w dosyć stabilnej sytuacji gospodarczej. Choć kraj nie rozwijał się równie szybko jak w poprzednich latach, to dzięki petrodolarom był w stanie rozbudowywać się wewnętrznie. W tych czasach kontynuowano budowę bloków z „wielkiej płyty”, zapoczątkowaną w latach 60, prowadzono szeroko zakrojoną politykę socjalną, a poziom życia obywateli radzieckich rósł.

Nie był to oczywiście poziom życia Europy Zachodniej, lecz w porównaniu z latami przed II wojną światową i krótko po niej, dla obywateli Związku Radzieckiego czasy Leonida Breżniewa jawiły się najlepszymi jakich kiedykolwiek doświadczali. Dużo środków było inwestowanych w edukację, medycynę czy w końcu w tak trywialne rzeczy jak utrzymanie rozsądnych cen żywności oraz produktów komunalnych. Pojawiały się jednak już wtedy oznaki przyszłego kryzysu – petrodolary, jak już wcześniej wspominałem, utrzymywały poziom rozwoju Związku Radzieckiego, lecz nie doprowadzały do jego dynamicznego rozwoju. Gospodarka centralnie planowana ukazywała swoją niewydolność, która była utrzymywana w kontroli właśnie dzięki zarobkom ze sprzedaży ropy naftowej.





Pieniądze te nie były inwestowane wyłącznie w sektory cywilne. Aby utrzymać swoje wpływy na arenie międzynarodowej, między innymi przez wspieranie rewolucji i powstań komunistycznych, ZSRR inwestował dużą część swojego PKB w zbrojenia. To w tamtych czasach powstało wiele zmagazynowanych czołgów, pojazdów opancerzonych, dział artyleryjskich czy zapasów amunicji, która jest wykorzystywana przez Rosję w obecnym konflikcie. Tak potężne inwestycje miały zastosowanie zarówno praktyczne – więcej sprzętu wojskowego, jak i polityczne – świadczyły o potęgze Kremla, który utrzymywał rywalizację zbrojną z USA. Wszystko to jednak były dopiero znaki nadchodzących problemów, nieistotnych i niezauważalnych dla zwykłych obywateli. Tutaj warto zaznaczyć oddziaływanie owych czasów na współczesnych Rosjan, którzy dorastali w stabilnym, stosunkowo bezpiecznym i potężnym państwie. Wpływy ich kultury i języka sięgały daleko poza granice Związku Radzieckiego, aż do Berlina, a ogólnosiątkowa percepcja ich państwa i ich samych dawała im przeświadczenie życia w prawdziwym mocarstwie. Lecz, jak się później okazało, nie na długo.

Kroplówka odłączona: Afganistan i początek końca

Lata 80. rozpoczynały się dobrze, ponieważ to właśnie na początku tej dekady ceny ropy osiągnęły swój szczyt, jednak w następnych latach szybko się ustabilizowały, kończąc lata lukratywnego handlu ropą. Na wspomniane lata

przypada ponadto interwencja ZSRR w Afganistanie oraz zwiększenie, już i tak wielkich, wydatków zbrojowych. Kreml nakładał na siebie ogromną presję, sądząc, że państwo jest w stanie ją udźwignąć. Nie było w stanie. System, który w przeszłości okazywał swoją niewydolność, stracił kroplówkę z petrodolarów, a skala korupcji rosła, właśnie w wyniku prowadzenia działań wojennych i inwestycji w armię.

Z niestabilnością borykano się również na dole, bowiem społeczeństwa państw Układu Warszawskiego, jak i sami obywatele Związku Radzieckiego wyrażali swoje niezadowolenie. Dla samej Moskwy państwa satelickie zaczęły stanowić coraz większy problem, głównie z konieczności utrzymania tamtejszych reżimów, dlatego też zrezygnowała z tego brzemienia. Znacznie większym problemem były konflikty wewnętrzne. Aby skutecznie walczyć przeciw mudżahedinom Związek Radziecki wysyłał do Afganistanu żołnierzy z grup narodowych niepokrewnych Afgańczykom. Zamiast werbować żołnierzy z pobliskich ludów Azji Środkowej, Związek Radziecki uznał, że mniej zaznajomieni z afgańską kulturą i religią (a zatem mniej skłonni do dezercji) Rosjanie, Ukraińcy i Białorusini będą lepszym materiałem wojennym. Sama interwencja zbrojna nie przyniosła wielkich strat ZSRR, niepokój społeczny jednak narastał, co wynikało właśnie z miejsca werbunku żołnierzy. Mężczyźni wracający do domu zaczęli opowiadać o stratach Armii Radzieckiej, wyolbrzymiając je oraz wskazując na bezsensowność tej wojny.

Wywoływało to sprzeciw głównie w mniejszych państwach związkowych ZSRS, pobudzając dążenia niepodległościowe. Na kryzys gospodarczy oraz społeczny nałożyła się katastrofa w Czarnobylu, gdzie doszło do eksplozji jednego z reaktorów jądrowych. Operacja likwidacji szkód wywołanych tą katastrofą pochłonięła ostatnie wolne środki budżetu państwa oraz odebrała dużą część zaufania społecznego wobec partii (ponownie z największą intensywnością w mniejszych państwach związkowych). To wszystko wywoływało wśród obywateli ZSRS pragnienie zmian, liberalizacji oraz przemian gospodarczych. Końcówka istnienia Związku Sowieckiego to walka między starymi politykami dążącymi do utrzymania systemu, a młodą falą pragnącą nowego porządku. Dla samych Rosjan jednak, po bardzo wymagającej dekadzie lat 80., priorytetem była poprawa jakości życia. Pokładali nadzieję w demokratyzacji państwa i liberalizacji gospodarki. Musieli pogodzić się zaś z utratą pozycji międzynarodowej, którą Związek Radziecki nieprzerwanie dzierżył od momentu kapitulacji III Rzeszy Niemieckiej. Początkowo sądzono, że Rosjanie będą w stanie zmienić swój styl życia.

Szok bez terapii: Przekleństwo rosyjskich lat 90.

Dla wielu Rosjan lata 90. są tym, czym dla Chin "stulecie upokorzeń". Nowo powstała Rosja, starając się zmienić swoją gospodarkę z centralnie planowanej na wolnorynkową, inspirowała się naszym krajem. Dla wielu rosyjskich ekonomistów Polska ze swoją terapią szokową, stanowiła obiekt badań, z których można było wyciągnąć wnioski dla reformy rosyjskiej gospodarki. Efekt stanowiło przedsięwzięcie równie szokowej terapii co u nas, ze skutkiem wprost proporcjonalnym do skali ich kraju. Gdzie w Polsce powstawały mafie, a mienie państwowe redystrybuowano w niekontrolowany sposób, tam w Rosji mafia ingerowała w politykę, a zajmowanie własności państwowej było genezą powstania nowej arystokracji rosyjskiej – oligarchów. Rosjanie nie dość, że musieli pogodzić się z utratą statusu obywateli mocarstwa, to mierzyli się z zawodem demokracją, w której dotychczas pokładali wielkie nadzieje. Zamiast powrotu do lat 70. otrzymali niebezpieczne ulice oraz skorumpowanych polityków wykradających pieniądze z państwowych urzędów, co doprowadzało do pogorszenia się edukacji, służby zdrowia i infrastruktury. Do tego doszedł resentyment do czasów radzieckich. Dla Rosjan, pomimo tego, że sami byli też prześladowani przez system, czasy sowieckie były uznawane za dobre. Niezrozumiałe dla obywateli stały się głosy byłych republik radzieckich, skarżących się na niesprawiedliwe

traktowanie przez Kreml. Uderzało to w ich percepcje rzeczywistości, gdzie cały blok sowiecki tworzył jedność. Tymczasem nowa Republika Ukrainy wraz z innymi postzwiązkowymi państwami nad Morzem Czarnym podzieliła Flotę Czarnomorską. Coś co jeszcze niedawno było wspólne, zostało rozproszone między różne państwa, a Rosja zdołała odzyskać jedynie 60% przeszłej floty. Równocześnie dawne państwa satelickie prowadziły intensywne działania polityczne w celu zbliżenia z Zachodem. Kiedy w 1993 Polskę opuszczały ostatnie, były już radzieckie wojska, tak już sześć lat później Warszawa witała natowskich sojuszników z otwartymi ramionami. Rosja formalnie odziedziczyła spuściznę ZSRR, co wywarło negatywny odbiór za granicą. Całość należy uzupełnić niestabilnością, jaka trawiła Federację Rosyjską po upadku ZSRR. Poza wcześniej wspomnianą przestępczością zorganizowaną, na wewnętrzną kruchość państwa miały wpływ nieudolne rządy Borysa Jelcyna oraz dalsza secesja jednostek federalnych. O ile rozpad ZSRR na poszczególne państwa związkowe z perspektywy Moskwy stanowił przykry, lecz konieczny koszt, tak doprowadził on do pobudzenia ruchów niepodległościowych wśród bytów federalnych samej Rosji. Były one najsilniejsze na Kaukazie, gdzie takie republiki federalne jak Dagestan czy Inguszetia domagały się większej niezależności w ramach Federacji. Jednak na pełną niepodległość i odłączenie się od Rosji zdecydowała się Czeczenia. Symbolem tamtych lat są obrazy ludzi wysyłanych na wojnę, w której upatrywano kolejnego Afganistanu – początku problemów państwa, mających podsycać ruchy niepodległościowe i kolejne podziały. Rosja rzeczywiście stoczyła się z głównego ośrodka siły sowietów do państwa ledwie



Fot. Heidi Bradner / Panos Pictures



Fot. Mikhail Klimentyev / AP

zdołnego utrzymać swoje wpływy na świecie oraz integralność terytorialną. Dla przeciętnego Rosjanina liberalna obietnica stała się oszustwem, czymś co tylko pogorszyło jego jakość życia. Regiony mniej związane z rosyjską kulturą buntowały się, wolnorynkowa gospodarka stała się narzędziem w rękach przestępców, a potęga Związku Radzieckiego przepadała. W opisanych okolicznościach na scenę polityczną wkroczył Władimir Władimirowicz Putin. Wykorzystał on sentymenty Rosjan względem przeszłości i obiecał, że da im to, czego tak bardzo pragną – powrotu do lepszych czasów. Synonimem dla lepszych czasów w mniemaniu Rosjan jest dominacja nad sąsiednimi republikami, czołowa pozycja jako mocarstwa międzynarodowego oraz silna kontrola państwa nad gospodarką. To dało się osiągnąć jedynie poprzez konfrontacje, na co sami Rosjanie wyrażali aprobatę.

Podsumowanie

Wspomniane we wstępie konstrukty polityczne, jak wcześniej stwierdziłem, są skutecznymi wyjaśnieniami obecnych działań Rosji, lecz pozostają niekompletne. Należy dojść do niepokojących wniosków, stawiających problem głębiej niż jedynie chwytliwe słowa głoszące o imperializmie. Bo rosyjski imperializm, ambicje Putina oraz walka o pozycję w międzynarodowym układzie sił są gałęziami wyrosłymi z drzewa

rosyjskiego społeczeństwa. Społeczeństwa głęboko przesiąkniętego poczuciem porzucenia przez byłych sojuszników, otoczenia przez wrogów oraz wierzącego w swoją uprzywilejowaną pozycję wśród narodów świata. Zrozumienie tej prawdy pomoże nam pojąć stawkę, o jaką toczy się obecna rywalizacja między Ukrainą, Polską (i szerzej Europą) a Rosją. Nie walczymy bowiem między społeczeństwem zniewolonym przez autorytarnego władcę, a z narodem, który sam wybrał swojego tyrana. W obrazie rzeczywistości Rosjan Polska zajmuje z resztą specjalne miejsce – jako kraj, który najbardziej zyskał na upadku radzieckiego, czyli sukcesorsko-rosyjskiego, porządku Europy Wschodniej. Mając świadomość, że fundamenty rosyjskiego imperializmu tkwią w mentalności samego społeczeństwa, niemożliwe jest koegzystowanie niezależnych państw Europy Środkowo-Wschodniej przy Federacji Rosyjskiej. Póki Rosjanie pragną powrotu do przeszłości, nie należy do ich wizji świata miejsce dla państw prowadzących własną politykę zagraniczną. Wymusza to na Państwie Polskim konieczność długoterminowego planowania rywalizacji politycznej i wywiadowczej z Federacją Rosyjską, jak również konieczność bycia gotowym na obronę swojej niepodległości. Stawia to też jasne cele dla nas – skoro Rosja dąży do podporządkowania państwa byłego Bloku Wschodniego, Polska nie może dopuścić do spełnienia tego celu. Czy posiada jednak wystarczająco woli i siły politycznej by temu poddać?

WOJNA W ERZE ALGORYTMU

ARTYKUŁ
NUMERU

Technologia od wieków definiowała wojnę. Miała swój wpływ na przebieg działań militarnych i funkcjonowanie w czasie pokoju. Definiowała taktyki oraz strategie, modelowała stojące za nimi gospodarki i byty polityczne.

Wynalezienie broni miotających jak proca i łuk zmieniło spojrzenie na pole bitwy jako na udeptaną ziemię, na której toczy się walka wręcz. Trzeba było rozszerzyć pole widzenia, aby uważać na przeciwników rażących z daleka. Wynalezienie żagla i późniejsza budowa okrętów otworzyły z kolei nową płaszczyznę ekonomiczną i wojskową – akweny wodne. Przełom za przełomem przynosiły owoce rewolucji pary: produkcja masowa, pojazdy silnikowe, w końcu szeroko pojęta łączność. Od tej pory przepływy strategiczne informacji i towarów, a wraz z nimi polityczna dynamika nabrały niesłychanego tempa. Gdy w powietrze wzbił się pierwszy samolot, ludzkość spojrzała w kolejną domenę – niebo. Nawet niszczycielski potencjał atomu ze swoimi spektakularnymi dziełami zniszczenia w Hiroszimie i Nagasaki nie wyhamował postępu. I tak dalej...

Tę zarysowaną prawidłowość świetnie oddała II wojna w Zatoce Perskiej. Wydawać się mogło, że armia Iraku nieźle „broni się” na polu liczb: posiadanych pojazdów, wojsk pancernych i personelu. Nie reprezentowała jednak żadnej konkurencyjnej siły dla prowadzonej przez Stany Zjednoczone tzw. „koalicji chętnych” wyposażonej w bombowce stealth, pociski manewrujące dalekiego zasięgu oraz pozycjonowanie GPS. Operacja „Iraqi Freedom” (pl. Iracka Wolność) zapisała się w

książkach jako moment, w którym precyzja, informacja i przekaz medialny stały się ważniejsze od donośności dział.

W połowie trzeciej dekady XX wieku nie ma już wątpliwości, że potęgi nie definiują wyłącznie zasoby, populacja i terytorium, ale właśnie dostęp do najnowszych trendów technicznych oraz zdolność zarówno do innowacji społeczeństw, jak i gospodarek do ich adaptowania.

Z pola bitwy do sieci

Współczesne konflikty coraz rzadziej zaczynają się od ruchu wojska, a coraz częściej od analiz informacji – często niepowiązanych ze sobą dla mózgu człowieka, ale dających konkretne korelacje widoczne dla systemu: sygnałów radioelektronicznych, zdjęć satelitarnych, danych z mediów społecznościowych, zapisów bankowych biznesów i całych grup społecznych. Służby wywiadowcze przestały być wyłącznie użytkownikami, a stały się producentami i konsumentami danych na niespotykaną wcześniej skalę. Algorytmy sztucznej inteligencji potrafią dziś identyfikować wzorce, przewidywać plany i optymalizować decyzje operacyjne szybciej, niż byłby w stanie zrobić to człowiek. Nabyły one także zdolności ofensywne w postaci ataków na infrastrukturę krytyczną, systemy energetyczne i administrację jako demonstratory wojny w cyberprzestrzeni. Czołowe mocarstwa zainwestowały niebywałe kwoty, by w ostatniej dekadzie pozyskać oręż w tej walce – moc obliczeniową. Podwójne zastosowanie światowej





sławy klastrów obliczeniowych, jak amerykańskie superkomputery na architekturze Intel, czy odpowiedniki chińskie (rozwijane prętnie przez Narodowy Uniwersytet Techniki Obronnej klastry typu „Niebiańska Droga” – Tianhe), rosną w prędkości przetwarzania i integrowania tysięcy terabajtów danych w każdej godzinie pracy.

Szczególną rolę odgrywają tu technologie filtrowania, rozpoznawania i analizy obrazu wykorzystywane zarówno w działaniach stricte militarnych, jak i na własnym terytorium. Służą głównie do identyfikacji przeciwnika, choć pomagają też w zarządzaniu kryzysowym na obszarze dotkniętym klęską żywiołową. Dowódcy coraz częściej obserwują żołnierzy poprzez kamery, detektory i sieci neuronowe, a nie za pomocą lornetki. Równolegle informacja sama w sobie stała się pełnoprawną... bronią masowego oddziaływania. Informacje pozwalają wpływać na morale, wybory polityczne i spójność społeczną przeciwnika. Z działaniami hybrydowymi w dobie AI spotykamy się przecież na co dzień. W tym sensie współczesna wojna toczy się jednocześnie na frontach fizycznych i cyfrowych. A sukces coraz częściej zależy od tego, kto szybciej uchwyci kierunek strumienia informacyjnego i skuteczniej narzuci własne narracje.

Na orbicie widać lepiej

Naturalnym przedłużeniem technologicznej ewolucji staje się powoli przestrzeń kosmiczna, która w XXI wieku przestaje być wyłącznie domeną nauki i prestiżu, a coraz wyraźniej pełni funkcję „wysuniętego stanowiska obserwacyjnego” kolejnych, nie tylko najbogatszych państw. Orbita okołozemska oferuje unikalną perspektywę

– zdolność do ciągłego, globalnego i względnie bezpiecznego monitorowania zdarzeń na Ziemi. Orbitalne oczy, ze słynnymi amerykańskimi satelitami Keyhole na czele, stały się fundamentem nowoczesnych strategii, umożliwiając błyskawiczne skracanie cyklu decyzyjnego (kill chain). To właśnie z orbity możliwe jest dziś wykrywanie śledzenie ruchów statków i flot, koncentracji wojsk czy prowadzenie nasłuchu elektronicznego w każdych warunkach pogodowych, ponad granicami państw, w pełnej wolności od ograniczeń klasycznego zwiadu. Jako chlubny przykład należy tutaj przywołać fińskie satelity ICEYE – pierwszego z trzech zamówionych wykorzystuje Polska od listopada 2025 roku.

Znaczenie kosmosu polega jednak nie tylko na „widzeniu z góry”. To coraz częściej wielopoziomowa integracja w spójną architekturę przewagi. Dane zbierane przez satelity rekonesansowe i konstelacje naukowo-badawcze trafiają do sieci dowodzenia. Tam są przetwarzane niemal w czasie rzeczywistym i łączone z innymi źródłami – od wywiadu ludzkiego po dane otwarte.

W praktyce kosmos staje się kluczowym węzłem wojny z informatyzowanej. Infrastruktura na orbicie zapewnia precyzję i szybkość kontaktu oraz odporność i skrytość łączności. One z kolei przekładają się na zdolność koordynacji sił i środków rozproszonych na wielu teatrach działań lub wręcz na całym globie.

Absolutnym królem strategicznych usług kosmicznych pozostaje dzisiaj jednak SpaceX wraz ze swoim flagowym produktem – tysiącami satelitów Starlink. Pomyślane oryginalnie jako źródło powszechnego internetu małe satelity wysyłane w pakietach w kosmos dały się poznać jako



dostawcy niezawodnej łączności taktycznej i sygnału naprowadzającego walczących wojsk. Doświadczenia ukraińskie skłoniły zresztą Departament Obrony/Wojny USA do zakontraktowania w 2022 częściowej militaryzacji sieci satelitarnej pod kryptonimem StarShield.

Megakonstelacje budzą skrajne emocje w środowisku astronomicznym. Przebojem wdarły się jednak na scenę sektora obronnego z racji swojej solidności i elastyczności w operacjach cywilnych oraz wojskowych, a także z uwagi na ich przyszły potencjał. Są one integralną częścią orbitalnego bezpieczeństwa narodowego. Kiedy Amerykanie dofinansowują Starlink/StarShield, Europa wspiera produkty programu OneWeb, podobne plany rozwojowe posiadają także Chiny, Rosja, Kanada i Indie.

W tym miejscu zachęcam również do przeczytania artykułu Oli Domalewskiej pt. *„Orbitalne ambicje Państwa Środka: prywatne innowacje w chińskim przemyśle kosmicznym”* (str. 46). Tam wyjaśnia ona szczegółowo wspomniany przeze mnie casus.

Wracając – tak jest nie od wczoraj. W dobie wyścigu zbrojeń orbita, w szczególności eliptyczna orbita biegunowa, była wręcz legendarnym „miejscem na wysokim wzgórzu”, z którego światowe potęgi – USA i ZSRR obserwowały i wyczekiwały startów międzykontynentalnych pocisków balistycznych oponenta obwieszczających początek globalnej wymiany nuklearnych ciosów i światowego Armagedonu. Satelity radzieckiej serii Oko oraz amerykańskie MIDAS i DSP Mission Delta zaawansowanymi czujnikami podczerwieni przez całą zimną wojnę bacznie przeszukiwały powierzchnię Ziemi wyglądając najmniejszych objawów przygotowań do ataku, by ostrzec i zapewnić czas na odwet.

Na podstawie opisanych przykładów łączności i obserwacji może się wydawać, że działania wojskowe w kosmosie przyjmują formę pasywną – i tutaj sytuacja się zmienia. Nowe, doskonalsze systemy sterowania pozwoliły na stworzenie broni antysatelitarnej – rakiet zdolnych nie tylko do dalekiego lotu na wysoką orbitę, ale także trafień w szybko poruszającego się satelitę. W ostatnich latach wzrosło też zainteresowanie technologią tzw. satelitów-inspektorów zdolnych do zbliżania się do innych obiektów w kosmosie, przechwytywania ich danych, zakłócania działania lub spychania z docelowej orbity. W mediach branżowych głośna stała się sprawa nietypowych manewrów rosyjskich inspektorów Łucz-Olimp niepokojących w ostatnich latach zarówno cywilnych operatorów telekomunikacyjnych jak i europejskie konstelacje wojskowe.



Fot. USAF



Jeśli jakaś technologia naprawdę zmieniła oblicze współczesnej wojny, to są nią bezzałogowe pojazdy latające (UAV). Tanie, masowe i skuteczne sprawiły, że siła rażenia przestała być zarezerwowana wyłącznie dla państw dysponujących ogromnymi budżetami i przemysłem zbrojeniowym. Drony zdemokratyzowały działania zbrojne od pogranicza tajsko-kambodżańskiego, przez wojnę domową w Etiopii i stępy Ukrainy aż po Półwysep Arabski i pogrążony w niesnaskach Bliski Wschód. Jeszcze w poprzedniej dekadzie bezzałogowce były raczej pomocnikami niż bohaterami akcji – podglądały przeciwnika z góry i pomagały naprowadzać ogień artylerii. Szybko jednak okazało się, że potrafią znacznie więcej. Gdy ukraińscy żołnierze zaczęli rzucać granaty z cywilnych quadroptery, a potem zamieniać drony FPV w jednorazową broń uderzeniową, wojna weszła w nową fazę. Sprzęt kosztujący kilkaset dolarów zaczął niszczyć pojazdy warte setki tysięcy. Rachunek strat przestał się zgadzać, a rewolucja dronowa na stałe trafiła na łamy czasopism analitycznych.

Dobrym symbolem tej zmiany jest przemysł chiński. Chociaż państwowy gigant – Aviation Industry Corporation of China (AVIC) słynie już z budowy pojazdów dorównujących amerykańskim odpowiednikom np. dużych taktycznych UAV Shén Diào, Xiáng Lóng czy Yun Ying, twórcą hitowych rozwiązań eksportowych na rynku bezzałogowców jest prywatny producent DJI z Shenzhen. Projektowane przez niego drony do filmowania wakacji i ślubów, stały się jednym z najbardziej rozpoznawalnych narzędzi ukraińskiej obrony po 2022 roku. Ich masowe użycie doprowadziło do narodzin całkiem nowych ról na froncie: operatorów, techników w improwizowanych warsztatach, aż w końcu wyspecjalizowanych jednostek, które z czasem przerodziły się w osobną gałąź sił zbrojnych.

Jednocześnie wojna obnażyła swoją nieoczywistą zależność – globalne łańcuchy dostaw. Kiedy w 2025 roku Chiny ograniczyły eksport dronów i ich komponentów, skutki było widać niemal natychmiast. Okazało się, że o przebiegu działań zbrojnych potrafią decydować nie tylko dowódcy frontowi i stan składów amunicji, ale także decyzje polityczne z drugiego końca świata.

Case: Ukraina. Wojna nowej generacji

Na tle omówionych aspektów trwająca już piąty rok inwazja Rosji na Ukrainę nosi znamiona nowej klasy konfliktu zbrojnego – nieustająco brutalnego i brudnego, ale wiele mówiącego o cyfryzacji współczesnego świata i wysyceniu pola walki nowinkami spod znaku high-tech.

Upowszechnienie działań obu stron w social mediach jest namacalne każdego dnia. Podobnie jest z działaniami dronowymi wspieranymi po stronie ukraińskiej przez NATO (tu: wojenna legenda tureckich bezzałogowców Bayraktar, misje dronów produkcji litewskiej, francuskiej, czeskiej, itp.), a po rosyjskiej przez Iran (Shahed).

Upowszechnienie AI, komunikacji satelitarnych oraz działań hybrydowych w sieci zmieniło też to, kim właściwie jest dziś ukraiński żołnierz. Chociaż utożsamiamy go jako człowieka biegnącego z karabinem w błocie i pod ostrzałem, coraz częściej walkę wspiera lub dosłownie rozgrywa również osoba siedząca przed ekranem, analizująca obraz z mobilnych sensorów i podejmująca brzemienne wobec całego frontu decyzje.

W tym sensie dramatyczna obrona ukraińskiej państwowości stała się znakiem czasów. Wojna boleśnie trwa w okopach, jej areną stają się jednak

także interfejsy, orbita i spektrum elektromagnetyczne; przewagę daje nie siła mięśni, lecz refleks, umiejętność obsługi dedykowanych aplikacji i zdolność szybkiej adaptacji. Zmiana dotyka oddziały w walce, lotnictwo, logistykę, a nawet aparat polityczny kraju, który pod ostrzałem skrył się w sieci, błyskawicznie zdigitalizował i przyjął formę państwa-platformy integrującej służby informacyjne, administrację, biznes i wytwórców technologii na rzecz wsparcia i zaopatrzenia obrońców.

Granica między walką a codzienną technologią zaciera się szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Ukraina stała się laboratorium wojny cyfrowej prowadzonej w czasie rzeczywistym, a Ukraińcy i świat wkroczyli w erę nieustającego dual use – technologii podwójnego, militarno-cywilnego zastosowania.



Fot. Novadem



Pokój pod presją technologii

Modernizacja sprzętu wojskowego, proliferacja AI i tanich środków rażenia czy dyfuzja usług kosmicznych w procesach decyzyjnych w wojsku i wywiadzie są faktem.

Fot. Shutterstock

Strategiczną konieczność zaadresowania tego zjawiska już w 2016 roku dostrzegła Chińska Republika Ludowa, budując formację o enigmatycznej, ale oddającej tę transformację nazwie – Siły Wsparcia Strategicznego Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Ich podział w roku 2024 na Siły Cybernetyczne, Aerokosmiczne i Wsparcia Informatycznego jest dowodem, jak Chiny widzą dzisiejsze działania bojowe. To właśnie w nowych domenach zamierzają wykorzystywać swoje modernizujące się i szybko rosnące siły.

Spojrzenie na technologię jako na integralną część wojny jest istotne również dla nas w Polsce. Świetnie się stało, że powołujemy wojska dronowe, planujemy dalszy rozwój wielowarstwowej obrony powietrznej czy kontraktujemy zagraniczne, jak i własnej produkcji satelity szpiegowskie. Rząd musi jednak cały czas mieć na uwadze, aby te inwestycje i projekty nie były jedynie kolejnymi niepasującymi do siebie klockami, ale tworzyły zwartą, uzupełniającą się całość odporną na hybrydowe taktyki i nieoczywistą agresję.

Bo współcześnie walka, zamiast od pierwszego pocisku, zaczyna się od pierwszego pakietu danych. Przewaga zaczyna się dziś na styku kreatywności, wiedzy i zdolności ich błyskawicznego wykorzystania, często długo przed pojawieniem się czołgów w terenie. Dlatego, nawet w czasie pokoju, państwa będą funkcjonować w permanentnym stanie strategicznego napięcia technologicznego.

MIĘDZY SZARIATEM A KONSTYTUCJĄ

Jak islam współtworzy państwa

Życie w cywilizacji zachodniej przyzwyczało nas do nowoczesnej zasady rozdziału Kościoła od państwa, która stała się jednym z fundamentów współczesnych ustrojów politycznych. Jednak na Bliskim Wschodzie, w wielu regionach Afryki czy w Azji Południowo-Wschodniej relacja ta nie jest oczywista ani jednoznaczna. Kluczową rolę odgrywa tu historia islamu oraz sposób, w jaki religia ta od samego początku łączyła porządek duchowy z porządkiem prawnym i politycznym. Bardzo często osoby wychowane w kulturze zachodniej reagują oburzeniem na sposób funkcjonowania władz opartych na prawie szariatu lub na formy demokracji, które wyrosły w kręgu islamskich norm i wartości.

Tymczasem jednym z najistotniejszych faktów jest to, że cywilizacja islamu rozwijała się w dużej mierze równolegle do cywilizacji europejskiej, a nie jako jej prosty odpowiednik czy naśladownictwo. W konsekwencji rozwiązania instytucjonalne wypracowane w Europie, często narzucane państwom, w których większość obywateli wyznaje sunnizm lub szyizm, nie zawsze okazują się skuteczne. Aby zrozumieć, w jaki sposób islam współtworzy współczesne państwa i społeczeństwa, konieczne jest cofnięcie się do jego początków oraz filozoficznych założeń, które ukształtowały relację religii z władzą.

Historia i filozofia islamu

Islam jest religią abrahamową, co oznacza, że wywodzi się z tej samej tradycji religijnej co judaizm i chrześcijaństwo, uznając Abrahama za jednego z najważniejszych proroków. Za symboliczny moment narodzin islamu jako wspólnoty religijno-politycznej przyjmuje się rok 622 naszej ery, kiedy Mahomet wraz ze swoimi zwolennikami dokonał hidżry, czyli emigracji z Mekki do Medyny. Od samego początku islam był religią o charakterze wspólnotowym i ekspansywnym. Objawienie przekazane Mahometowi obejmowało nie tylko teologiczne ujęcie Boga, lecz również normy moralne, zasady



Meczet Sultana Aziza (Błękitny Meczet), Malezja

społeczne oraz załączki porządku prawnego. Kluczowym elementem rozwoju islamu był brak wykształcenia się odrębnej instytucji kościelnej – władza religijna i świecka funkcjonowały w jednym porządku. Sam Mahomet był nie tylko prorokiem, lecz także arbitrem sporów oraz przywódcą politycznym, co nadało władzy wymiar nie tylko administracyjny, ale również moralny. Prawo szariatu, na którym do dziś opiera się część państw muzułmańskich, nie jest jednym spisanim kodeksem, lecz zbiorem norm wywodzących się z różnych źródeł. W efekcie interpretacja prawa stała się kwestią autorytetu i władzy. Jednym z najważniejszych wydarzeń w historii islamu był kryzys sukcesyjny po śmierci Mahometa w 632 roku. Wówczas wyodrębniły się dwa główne nurty islamu: sunnizm i szyizm. Spór dotyczył tego, kto powinien sprawować władzę nad wspólnotą wiernych. Szyici uznawali, że przywództwo powinno należeć do osób spokrewnionych z prorokiem, natomiast sunnici opowiadali się za wyborem przywódcy przez wspólnotę spośród osób zdolnych do sprawowania

a władzy i cieszących się jej uznaniem. Konflikt ten nie dotyczył wyłącznie osoby następcy, lecz przede wszystkim źródła legitymizacji władzy i prawa.

Filozofia polityczna islamu, kształtowana od jego początków, nakładała na władzę obowiązek sprawiedliwości i moralnej odpowiedzialności. Prawo nie było jedynie wolą rządzących, lecz odpowiedzialnością przed Bogiem. Islam nie wykształcił jednego, uniwersalnego modelu państwa, lecz stworzył ramy, które w różnych warunkach historycznych prowadziły do odmiennych ustrojów.



Fot. Unsplash

Islam na Bliskim Wschodzie

Bliski Wschód jest kolebką islamu, jednak jego wpływ na państwa tego regionu jest bardzo zróżnicowany. Pokazuje to, jak silnie prawo szariatu zależy od interpretacji oraz w jaki sposób islam ewoluował nawet w obrębie jednego obszaru kulturowego.

Iran stanowi przykład państwa teokratycznego, w którym najwyższy autorytet religijny pełni jednocześnie funkcję faktycznego przywódcy państwa. Istotne jest przy tym to, że w Iranie przyjęty został szyizm, a nie sunnizm, co odróżnia Persów od większości Arabów nie tylko pod względem etnicznym, lecz również religijnym, gdyż zdecydowana większość Arabów wyznaje sunnizm. Irańska konstytucja podporządkowana jest religii, a instytucje świeckie funkcjonują pod ścisłym nadzorem duchowieństwa. Kluczową rolę w utrzymaniu tego porządku odgrywa utworzony w 1979 roku Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej, który skutecznie ogranicza pluralizm polityczny oraz chroni religijny charakter państwa, zabezpieczając instytucjonalnie władzę. Iran wykształcił również rozbudowany system kontroli społeczeństwa oraz istotnie ograniczył dostęp do mediów zachodnich, co jest spójne z ideologią państwową, lecz jednocześnie stanowi poważne obciążenie dla obywateli. Innym sposobem, w jaki islam oddziałuje na współtworzenie państwa, jest pełnienie funkcji źródła legitymizacji władzy.

Model ten widoczny jest na Półwyspie Arabskim, gdzie dominują monarchie dziedziczne. W Arabii Saudyjskiej rządy mają charakter absolutystyczny, a system polityczny silnie opiera się na restrykcyjnej interpretacji prawa szariatu. Islam w tych państwach sprzyja stabilności politycznej, jednak kluczowym czynnikiem pozostają dochody z ropy naftowej i gazu ziemnego, które umożliwiają funkcjonowanie państw rentierskich.

Arabia Saudyjska jest najbardziej wyrazistym przykładem tego modelu. W tamtejszym systemie prawnym, opartym na konserwatywnej interpretacji szariatu, homoseksualizm jest penalizowany, a pozycja kobiet przez długi czas była silnie ograniczona. Ukazuje to system prawny oparty na bardzo restrykcyjnych normach religijnych, które stanowią fundament legitymizacji władzy dynastii. Zupełnie odmienny charakter ma wpływ islamu na Irak. Kraj ten jest głęboko podzielony wyznaniowo pomiędzy sunnitów i szyitów.

Po obaleniu reżimu Saddama Husajna w 2003 roku ustanowiono nową konstytucję zawierającą elementy religijne, jednak w praktyce islam stał się głównie narzędziem mobilizacji politycznej i tożsamościowej.

Przynależność wyznaniowa bywa utożsamiana z pochodzeniem i lojalnością polityczną, co prowadzi do osłabienia instytucji państwowych oraz trwałej rywalizacji pomiędzy sektami.

W warunkach słabej władzy centralnej islam w Iraku nie buduje państwa, lecz je dzieli. Dodatkowo iracki system polityczny oparty jest w dużej mierze na nieformalnym podziale władzy według klucza wyznaniowego, co utrwala sekciarski charakter państwa. Partie polityczne oraz milicje często funkcjonują jako reprezentanci konkretnych wspólnot religijnych, a nie jako podmioty o programach ogólnopaństwowych. W efekcie instytucje państwowe tracą neutralny charakter i stają się areną rywalizacji pomiędzy grupami wyznaniowymi. Brak wspólnej, ponadwyznaniowej tożsamości politycznej znacząco utrudnia odbudowę stabilnego państwa. Syria stanowi przypadek szczególny. Przez dekady reżim rodziny al-Asadów funkcjonował jako formalnie świecki, oparty na ideologii baasistowskiej. Islam był w dużej mierze podporządkowany państwu i kontrolowany przez aparat władzy. Dopiero wybuch wojny domowej doprowadził do silnej islamizacji konfliktu, w której religia stała się językiem oporu, mobilizacji i legitymizacji przemocy. Przypadek Syrii pokazuje, że islam może stać się czynnikiem politycznym nie jako fundament ustroju, lecz jako konsekwencja rozpadu państwa i załamania instytucji. W toku konfliktu różne ugrupowania zbrojne zaczęły

odwoływać się do islamu jako narzędzia mobilizacji i uzasadnienia walki z reżimem. Religia, wcześniej marginalizowana przez państwo, stała się jednym z głównych elementów narracji wojennej oraz tożsamościowej. W praktyce doprowadziło to do fragmentaryzacji kraju i pojawienia się konkurujących projektów politycznych opartych na odmiennych interpretacjach islamu. Przypadek Syrii pokazuje, że islam może stać się czynnikiem destabilizującym nie z powodu swojej doktryny, lecz w wyniku rozpadu struktur państwowych.

Odmienne wpływy islamu w Afryce

Afryka jest kontynentem o niezwykle zróżnicowanym charakterze religijnym i politycznym, a islam odgrywa w wielu jej częściach istotną rolę w kształtowaniu państw i społeczeństw. W przeciwieństwie do Bliskiego Wschodu islam w Afryce często rozwijał się stopniowo, poprzez handel, migracje i działalność uczonych religijnych, co sprzyjało jego lokalnej adaptacji. W efekcie wpływ islamu na państwo jest tu silnie uzależniony od kondycji instytucji, historii kolonialnej oraz struktury społecznej poszczególnych krajów. Nigeria stanowi jeden z najbardziej złożonych przykładów. Jest to państwo głęboko podzielone religijnie pomiędzy muzułmańską północą a chrześcijańskim południem. W północnych stanach wprowadzono elementy prawa szariatu, co miało na celu wzmocnienie legitymizacji lokalnych władz, lecz w praktyce pogłębiło podziały społeczne i polityczne. Islam stał się tam narzędziem mobilizacji oraz tożsamości politycznej, szczególnie w warunkach słabego państwa i nierównego rozwoju. Obecność ugrupowań ekstremistycznych, takich jak Boko Haram, pokazuje, że w sytuacji braku skutecznych instytucji religia może zostać wykorzystana jako alternatywne źródło władzy i porządku. Libia reprezentuje inny model, w którym islam stał się istotnym czynnikiem politycznym dopiero po upadku państwa.

Przed 2011 rokiem reżim Muammara Kaddafiego miał charakter autorytarny i w dużej mierze świecki,



Fot. M. Licbarski

podporządkowując religię władzy centralnej. Po obaleniu reżimu i rozpadzie struktur państwowych islam stał się jednym z głównych punktów odniesienia dla rywalizujących milicji i ugrupowań politycznych. Brak jednolitej interpretacji prawa oraz centralnej władzy doprowadził do fragmentaryzacji kraju i trwałej niestabilności.



Przypadek Libii pokazuje, że islam może stać się czynnikiem politycznym przede wszystkim w warunkach próżni władzy. Czad jest przykładem państwa, w którym islam funkcjonuje głównie jako element tożsamości społecznej, a nie fundament ustroju. Mimo że znaczna część społeczeństwa wyznaje islam, państwo pozostaje słabe instytucjonalnie i opiera się przede wszystkim na władzy militarnej oraz strukturach plemiennych. Religia odgrywa rolę stabilizującą na poziomie lokalnym, lecz nie stanowi spójnej podstawy dla nowoczesnego aparatu państwowego. W rezultacie islam nie wzmacnia znacząco instytucji, ale też nie jest głównym źródłem konfliktu. Odmienne charakter ma Maroko, które uchodzi za jeden z najbardziej stabilnych krajów Afryki Północnej. Islam pełni tam funkcję źródła legitymizacji monarchii, a król występuje jako „przywódcą wiernych”, łącząc władzę polityczną z religijną. Jednocześnie państwo zachowuje względnie silne instytucje administracyjne oraz kontroluje sferę religijną, zapobiegając jej radykalizacji. Szariat nie stanowi bezpośredniej podstawy całego systemu prawnego, lecz islam pozostaje ważnym elementem porządku symbolicznego i społecznego. Maroko pokazuje, że islam może wspierać stabilność państwa, jeśli jest podporządkowany silnym instytucjom.

Przykłady państw afrykańskich wskazują, że islam nie determinuje jednoznacznie kształtu państwa. Może on pełnić rolę źródła legitymizacji władzy, narzędzia mobilizacji politycznej lub elementu tożsamości społecznej, w zależności od siły instytucji i kontekstu historycznego. Afryka, podobnie jak Bliski Wschód, ukazuje, że wpływ islamu na państwo jest zawsze pochodną lokalnych uwarunkowań, a nie prostym skutkiem doktryny religijnej.

Islam w Azji Centralnej i na Dalekim Wschodzie

Islam w Azji Centralnej i na Dalekim Wschodzie funkcjonuje w odmiennych warunkach historycznych i politycznych niż na Bliskim Wschodzie. W wielu państwach tego regionu religia została w znacznym stopniu podporządkowana państwu lub ukształtowana przez doświadczenie kolonializmu i rządów autorytarnych. W rezultacie islam rzadziej stanowi tam fundament ustroju, a częściej pełni rolę elementu tożsamości społecznej, narzędzia legitymizacji władzy lub – w skrajnych przypadkach – ideologii alternatywnej wobec słabego państwa. Tadżykistan jest przykładem państwa, w którym islam funkcjonuje pod ścisłą kontrolą władz świeckich.

Po wyniszczającej wojnie domowej w latach 90. państwo przyjęło model silnie autorytarny, ograniczając działalność partii i organizacji religijnych. Islam odgrywa istotną rolę w życiu społecznym, jednak jego wpływ na politykę jest celowo marginalizowany przez aparat państwowy. Władze postrzegają religię nie jako fundament państwowości, lecz jako potencjalne zagrożenie dla stabilności. W tym przypadku islam jest raczej przedmiotem kontroli niż źródłem legitymizacji władzy. Kazachstan reprezentuje bardziej umiarkowany i pragmatyczny model relacji państwo-religia. Choć większość społeczeństwa identyfikuje się jako muzułmańska, islam ma w dużej mierze charakter kulturowy i tożsamościowy. Państwo zachowuje świecki charakter i aktywnie reguluje działalność religijną, dążąc do ograniczenia wpływów radykalnych nurtów. Islam nie stanowi podstawy systemu prawnego ani ustrojowego, lecz jest elementem narodowej narracji i tradycji. Kazachstan pokazuje, że w warunkach relatywnie silnych instytucji islam może współistnieć z państwem świeckim bez istotnych napięć. Afganistan jest skrajnym przeciwieństwem tego modelu. W warunkach ciągłej słabości państwa, wieloletnich konfliktów i obcych interwencji islam stał się głównym źródłem porządku normatywnego i politycznego. Rządy Talibów opierają się na radykalnej interpretacji prawa szariatu, które zastę-

puje konstytucję oraz instytucje świeckie. W tym przypadku religia nie tylko legitymizuje władzę, lecz wypełnia próżnię po nieistniejącym państwie. Afganistan ukazuje, że w warunkach całkowitego rozpadu instytucji islam może stać się jedynym punktem odniesienia dla organizacji życia społecznego i politycznego. Odmienny charakter ma Indonezja, największe państwo muzułmańskie świata pod względem liczby ludności. Islam w tym kraju rozwijał się stopniowo, w dużej mierze poprzez handel i lokalne elity, co sprzyjało jego adaptacji do istniejących tradycji kulturowych. Państwo indonezyjskie opiera się na świeckiej konstytucji i pluralistycznej ideologii, a islam nie jest formalną podstawą ustroju. Jednocześnie religia odgrywa istotną rolę społeczną i polityczną, wpływając na debatę publiczną oraz decyzje władz. Indonezja pokazuje, że islam może współtworzyć państwo w sposób pośredni, bez narzucania jednolitego porządku prawnego. Przykłady Azji Centralnej i Dalekiego Wschodu potwierdzają, że islam nie posiada jednego, uniwersalnego modelu relacji z państwem. Może on być kontrolowany przez władzę, pełnić funkcję tożsamościową, zastępować instytucje państwowe lub współistnieć z systemem świeckim.

Decydującym czynnikiem pozostaje nie sama religia, lecz siła państwa oraz kontekst historyczny, w jakim islam został w danym kraju ukształtowany.

Islam i państwowość

Przedstawione przykłady pokazują, że islam nie funkcjonuje jako jednolity model państwowości, lecz zbiór norm, symboli i mechanizmów, które wchodzą w relację z lokalnymi instytucjami i historią. Może on stanowić fundament ustroju, jak w Iranie, źródło legitymizacji władzy, jak na półwyspie Arabskim, oś konfliktu, jak w Iraku czy Syrii, bądź współistnieć z porządkiem świeckim, jak w Indonezji czy Kazachstanie. Kluczowe znaczenie ma sposób interpretacji islamu w danym regionie lub państwie oraz siła instytucji państwowych, która te interpretacje egzekwuje. Zatem islam nie tworzy sam z siebie państw słabych, lecz współtworzy przestrzeń pomiędzy szariatem a konstytucją.



Fot. Ulet Ifransasti

GEOPOLITYKA TYLKO DLA MĘŻCZYZN?

O przyczynach niskiego zainteresowania wśród kobiet

Feministki od wieków walczą o równouprawnienie i większą widoczność kobiet na scenie politycznej. Wiele z was, Drodzy Czytelnicy, zapewne słyszało o postaciach takich jak Margaret Thatcher czy Angela Merkel. Mimo wszystko kobiety wciąż odgrywają znacznie mniejszą rolę na politycznej arenie międzynarodowej niż mężczyźni. Po przegranej Hillary Clinton w 2016 oraz Kamali Harris w 2024 wciąż nie zobaczyliśmy kobiety-prezydenta stojącej na czele największego mocarstwa świata, jakim są Stany Zjednoczone. Nawet biorąc pod uwagę mniejszą skalę, na przykład spotkania z politykami na naszej uczelni, łatwo zauważyć, że studentki stanowią na nich zdecydowaną mniejszość. Z czego w takim razie wynika ów brak zainteresowania i „niewidzialność” kobiet?

Na pewno niemałą rolę odgrywa tu czynnik historyczny. Wiadome jest, że w przeszłości to mężczyźni sprawowali najważniejsze funkcje w państwie i mimo że cały świat się zmienia, a kobiety już nie są postrzegane wyłącznie w roli gospodyń domowych, to w naszych głowach utrzymuje się pewien wzorzec kulturowy. Polityka i debata publiczna uchodzą za coś ciężkiego, wymagającego dużej odwagi. Nie ma tam miejsca na subtelność i delikatność – czyli na te cechy, które najczęściej przypisywane są kobietom. Podświadomie słuchając czy obserwując polityków, odczuwamy większy respekt wobec przedstawicieli płci męskiej jako tych, którzy rzekomo naturalnie ewoluowali do roli liderów.

Prawdziwym sednem problemu okazuje się jednak nie to, co było, a to, co jest. Nawet w Polsce wciąż pojawiają się takie postaci jak Janusz Korwin-Mikke, które swoją retoryką przedstawiają kobiety jako mniej inteligentne czy mniej kompetentne. Te głosy mimo wszystko zniechęcają młode kobiety do dalszej działalności. Kluczowym więc okazuje się przekonanie nie tylko mężczyzn, ale przede wszystkim kobiet do tego, że mogą i powinny angażować się w życie publiczne.

Jednocześnie, aby to osiągnąć, przekaz skupia się na gloryfikowaniu kobiet, które już osiągnęły sukces, co okazuje się być mieczem obosiecznym. Z jednej strony narracja mówi: „Popatrz na nią, ona to zrobiła, ty też możesz!” Z drugiej zaś nazywamy te kobiety nadzwyczajnymi. Doskonałym przykładem jest tu postać Margaret Thatcher, nazywanej „Żelazną Damą”. Podświadomie ten przydomek budzi w nas przekonanie o niezwykłości wykazywanych przez nią cech. Bo skoro żelazna, to musiała być nadzwyczaj silna, odważna i naturalnie zrodzona do roli liderki – niemal jak mężczyzna. Wyparcie tego myślenia okazuje się dużo trudniejsze niż mogłoby się wydawać. Potrzebna jest tu fundamentalna zmiana zakładająca, że kobiety osiągające sukces na czołowych pozycjach są kimś normalnym, a nie nadzwyczajnym.



Kamala Harris i Hillary Clinton

Fot. Shoshana Schultz / The New York Times

Geopolityka feministyczna jako nowy punkt widzenia

Nadzieję na większą aktywność kobiet w działaniach geopolitycznych okazuje się nowy odłam geopolityki ukształtowany po II wojnie światowej. Geopolityka feministyczna, będąc częścią geopolityki krytycznej, odrzuca klasyczny „męski” punkt widzenia, który przez lata koncentrował się na rywalizacji między państwami. Nowy nurt bada relacje międzynarodowe poprzez pryzmat płci, patriarchy i marginalizowanych grup, odchodząc od tradycyjnego myślenia oraz pokazując, że kobiety mogą wnieść do geopolityki coś nowego.

Wzbogaca istniejące już idee o kontekst społeczny i jest uzupełnieniem klasycznej geopolityki. To wszystko sprawia, że geopolityka feministyczna ukazuje prawdziwy sens udziału kobiet w debacie publicznej. Kobiety nie chcą zastępować czy równać się z mężczyznami, a przedstawić swoje zdanie i uświadomić społeczeństwo oraz polityków o ogromnych zaniedbaniach, które popełniliśmy w wielu dziedzinach, a także poszerzyć spojrzenie na różnorodne tematy.

Ciekawy pogląd na ten temat można dostrzec analizując teksty Jakuba Potulskiego *„Perspektywa feministyczna w geopolityce – geopolityka feministyczna”* w Przeglądzie geopolitycznym i Jarosława Macały *„Geopolityka feministyczna: główne problemy”*. Obaj autorzy zwracają uwagę na istotę i znaczenie dekonstrukcji męskiego spojrzenia na świat, które promując siłę i dominację, spycha kobiety na polityczny margines. Potulski cytuje Joannę Sharp, która wskazuje, że geopolityka to nie tylko mapy, ale sposób w jaki konstruujemy postać „Innego” (często jako kogoś słabszego lub bardziej „kobiecego”). Macała uzupełnia ten punkt poprzez przedstawienie konceptu wiedzy usytuowanej, czyli przyznania, że każdy badacz ma swoje uprzedzenia wynikające z tego, kim jest i skąd pochodzi. To prowadzi nas do prostej konkluzji – kobiety przez lata były wypychane ze sfery publicznej z powodu braku obiektywizmu męszczyzn.



Fot. Rex Features

Margaret Thatcher

Premier Wielkiej Brytanii od 1979 do 1990
Pierwsza kobieta pełniąca tę funkcję

Z obu tekstów wynika, że geopolityka feministyczna to niezwykle potrzebny powiew świeżości, który pokazuje, że geopolityka to nie tylko nauka o wojnie, ale też o osobach i problemach, które przez lata były wyrzucane na margines.

To wszystko pokazuje nam złożoność i istotność problemu, jednocześnie zaznaczając, że w geopolityce jest miejsce dla kobiet, a także na nowe spojrzenie. Wyparcie starych sposobów myślenia nie jest czymś łatwym, ale na pewno potrzebnym. Dawanie szans grupom wcześniej pomijanym może prowadzić do uzyskania nowego spojrzenia na sytuację i znalezienia rozwiązań, na które nikt wcześniej by nie wpadł.

Na koniec chciałabym zachęcić Was – Drodzy Czytelnicy, do działania w obszarach związanych z geopolityką. Nie tylko kobiety i dziewczyny, bo potrzebne są też męskie głosy, które będą promować polityczne idee czy wspomnianą już równość. Pamiętajcie, że to właśnie Wy możecie mieć realny wpływ na obecną sytuację na świecie.

PARADOKS CARACAS

Od potęgi do pionka mocarstw

Złota Era Caracas

Jeszcze w latach 50. XX wieku Caracas było czymś więcej niż stolicą petropaństwa, z największymi udokumentowanymi złożami "czarnego złota" odkrytymi w 1922 w pobliżu Jeziora Maracaibo. Stanowiło ono bowiem symbol gospodarczego optymizmu nowoczesności, dynamicznego rozwoju, futurystycznej infrastruktury, wielopasmowych autostrad i luksusu, na które z zazdrością mogły spoglądać europejskie mocarstwa wciąż podnoszące się z ruin II Wojny Światowej. To właśnie wtedy, podczas gdy Europa była pogrążona problemami finansowymi oraz odbudową zdemolowanego bombardowaniami terytorium, Wenezuela przeżywała prawdziwy boom inwestycyjny, który w roku 1950 zaowocował czwartym najwyższym na świecie poziomem PKB per capita, wyższy był jedynie w USA, Szwajcarii i Nowej Zelandii. Caracas pod dyktando Marcosa Péreza Jiménez (1952–1958) stało się poligonem doświadczalnym doktryny polityczno-filozoficznej Nuevo Ideal Nacional (pol. „Nowy Ideał Narodowy”).

Jej cel był jasny: transformacja kraju w nowoczesną potęgę, jednocześnie rezygnując z demokracji i swobód obywatelskich. Polityka ta niewątpliwie pogłębiła nierówności społeczne, progresywnie wzmacniając frustrację klas niższych, zmagających się z ubóstwem, analfabetyzmem i wykluczeniem.

Jednakże niewątpliwie przyniosła ona bogactwo dla klasy średniej oraz elit, a także dla licznych imigrantów z Europy, szczególnie z Włoch, Hiszpanii oraz Portugalii, którzy widzieli w Caracas nadzieję na życie bez biedy, której doświadczyli w powojennych realiach ojczyzny.

Ogromne przychody z eksportu ropy naftowej oraz pozycja krajowej waluty – bolívara, będącego wówczas synonimem monetarnej stabilności, stanowiły o silnej pozycji finansowej Wenezueli. Z tego powodu rosnący dług publiczny traktowany był jako pochodna postępu. Niestety to wtedy państwo zaczęło wpadać w pułapkę monokultury gospodarczej, a zarodek „choroby holenderskiej” już w bliskiej przyszłości miał okazać swoje pierwsze symptomy – śmiertelne dla gospodarki.



Fot. Depositphotos

Ku Demokracji

Zanim jednak narodowy sen o bogactwie zamienił się w koszmar biedy, Wenezuela w roku 1958, po obaleniu antykomunistycznej dyktatury Jiménez (później oskarżonego o defraudację 200 milionów dolarów) obrała drogę ku demokracji i stabilizacji gospodarczej.

Kluczowy okazał się Pakt z Puntofijo w roku 1958 – porozumienie zawarte między głównymi partiami opozycji, które miało zapewnić utrzymanie demokratycznego systemu w państwie, co udawało się przez następne cztery dekady, aż do nadejścia Hugo Chaveza. W latach 60. Wenezuela wraz z prezydentem Rómulo Betancourtem stała się regionalnym symbolem sukcesu oraz strategicznym sojusznikiem USA w obliczu komunistycznych rządów Fidela Castro na Kubie. W tym okresie, w celu odzyskania suwerenności nad własnymi surowcami i kontroli nad cenami ropy, Wenezuela została współzałożycielem OPEC w 1960 roku. Państwo oficjalnie stało się istotnym graczem na światowym rynku, utwierdzając swoją dominację w Ameryce Łacińskiej. Przełomowy okazał się rok 1973, kiedy arabscy członkowie OPEC nałożyli embargo na państwa wspierające Izrael zaatakowany przez Egipt i Syrię – wydarzenie znane jako wojna Jom Kippur.

Kryzysem naftowym szczególnie dotknięte zostały Stany Zjednoczone i Europa Zachodnia wskutek drastycznego wzrostu cen ropy, szacowanego na 300%. Jednakże dla Wenezueli kryzys ten przyniósł rekordowe dochody, napędzając ambicje dalszego progresu i dominacji. Nagły przyrwył petrodolarów sfinansował między innymi metro w Caracas, bogate programy socjalne i zaowocował nacjonalizacją przemysłu naftowego w 1976 roku. Powstanie państwowej spółki PDVSA (Petróleos de Venezuela), która wprowadziła początkowo zarządzana profesjonalnie, okazała się w przyszłości jednym z gwoździ do trumny wenezuelskiego snu. Choć demokratyczny rząd Wenezueli zagwarantował wcześniej ograniczane prawa obywatelskie i wolność słowa, odbywało się to kosztem wolności ekonomicznej, odchodząc od polityki *laissez-faire* na rzecz rosnącego w siłę socjalizmu.

Symptomy Choroby Holenderskiej

Znacząca rola OPEC na światowym rynku i napływ petrodolarów umocniły silnego już boliwara, przez co przemysł krajowy oraz rolnictwo stały się nieopłacalne. Wenezuela stała się krajem importującym praktycznie wszystko – od luksusowych samochodów po żywność – jednocześnie zabijając krajowych producentów i jeszcze bardziej ograniczając gospodarkę do ropy naftowej. Jest to przykład fenomenu zwanego chorobą holenderską – klasycznego „przekleństwa zasobów”, polegającego na paradoksie związanym z negatywnym wpływem bogatych złóż surowców na rozwój gospodarczy. Uzależnienie od danego zasobu, marginalizacja innych sektorów gospodarki ze względu na spadek konkurencyjności, import znacznie przewyższający eksport oraz aprecjacja waluty to kluczowe aspekty klątwy zasobów. Intensywny napływ pieniędzy wpłynął także na scenę polityczną, która skupiła się na podziale tych środków, a nie na ich strategicznym wykorzystaniu. W efekcie wenezuelskie instytucje ulegały stopniowemu osłabieniu, tworząc podwaliny dla późniejszego populizmu i reżimu. W taki sposób Wenezuela stała się zakładnikiem ceny ropy, czego boleśnie doświadczyła już w latach 80., kiedy swój początek miała zapowiadana fala kryzysów. Punktem kulminacyjnym okazał się 18 lutego 1983 roku, dzień historycznie określany Czarnym Piątkiem, uznawany za symboliczny upadek Wenezueli. Nagły spadek cen ropy, ogromne zadłużenie kraju w zagranicznych bankach i ucieczka kapitału za granicę w związku z przewidywanym kryzysem (szacuje się straty kapitału o wartości 10 miliardów dolarów) doprowadziły do upadku narodowego snu o bogactwie.



Ikoniczny hotel Humboldt z 1956 roku, wzniesiony 2000 m n.p.m, będący świadectwem „złotej ery” Wenezueli.



Prezydent Luis Herrera Campins, którego rząd w roku 1983 ogłosił drastyczną dewaluację boliwara względem dolara amerykańskiego. Przez ponad 20 lata kurs boliwara był zamrożony na poziomie 4,30 Bs za dolara, a nagła dewaluacja doprowadziła do gwałtownego załamania się siły nabywczej, a importowane towary stały się luksusem, rozpoczynając chroniczną inflację.

Narodziny Chawizmu i zgubnej nadziei

Był to moment zdecydowanie przełomowy nie tylko dla gospodarki, ale również dla społeczeństwa. Waluta uległa dewaluacji, a korupcja nasilała się w drastycznym tempie. W związku z dotąd niespotykaną inflacją i spadkiem poziomu realnych płac, społeczeństwo musiało zrezygnować z dotychczasowych luksusów. Co istotne, Pakt z Puntofijo zawiódł obywateli, sfrustrowanych niespełnionymi przez elity polityczne obietnicami dobrobytu, co stanowiło szansę dla radykalnych ruchów – w tym młodego oficera, Hugo Chaveza. Rząd prezydenta Carlosa Andresa Pereza, w ramach próby odpowiedzi na kryzys, wprowadzał neoliberalne reformy bazowane na zaleceniach Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Polegały one na ograniczeniu wydatków socjalnych i prywatyzacji państwowych przedsiębiorstw, później na podniesieniu cen ropy i powrocie do zasad wolnego rynku, co jednak najmocniej uderzyło w najuboższych, dla których rosnące ceny podstawowych produktów i usług były wyrokiem. Społeczna frustracja doprowadziła do protestów i krwawych zamieszek w roku 1989 zwanych „El Caracazo”, jednych z najtragiczniejszych wydarzeń w historii Wenezueli, w wyniku którego śmierć poniosło od kilkuset do kilku tysięcy ludzi. Tę sytuację wykorzystał młody, charyzmatyczny oficer wywodzący się z klasy robotniczej – Hugo Chavez, autor nieudanego zamachu stanu w 1992, który jednak okazał się jego politycznym sukcesem. Wszystko dzięki wypowiedzianym przez niego w telewizji słowom, brzmiącym:

„Towarzysze, niestety, na razie (por ahora) cele, które sobie wyznaczaliśmy, nie zostały osiągnięte w stolicy”.



Hugo Chávez, 04.02.1992

Te proste zdanie utkwilo w pamięci Wenezuelczyków, bowiem po raz pierwszy od dawna, w odróżnieniu od ówczesnych rządzących, wziął odpowiedzialność za poniesioną porażkę i los cierpiącego ludu. Te symboliczne „por ahora” przez wielu zostały odebrane jako obietnica powrotu, a Chavez stał się głosem klasy robotniczej, marginalizowanej przez dekady. To on miał wybawić wenezuelskie społeczeństwo od skorumpowanych elit politycznych, a w trakcie odbywania kary więzienia stał się żywym mitem, masowo wielbionym i idealizowanym, co stanowiło fundament jego późniejszej władzy.

Już w roku 1999 został prezydentem, a jego celem było wprowadzenie tzw. „socjalizmu XXI wieku”. Chavez rozpoczął od zmiany konstytucji, wzmocnienia znaczenia i niezależności roli prezydenta, sukcesywnie demontował sądownictwo oraz instytucje państwowe, centralizując władzę w swoich rękach. Wykorzystując pieniądze z eksportu ropy, poprawił poziom edukacji, służbę zdrowia i dostęp do żywności najuboższych.

Choć kupiło to lojalność najniższych klas wobec prezydenta, takie działanie jedynie uzależniało społeczeństwo od wsparcia państwowego, nie budując fundamentów na rozwój gospodarczy. Chavez przeprowadził również radykalną nacjonalizację wszelkich przedsiębiorstw, obniżając ich efektywność. Ponadto, wcześniej sprawne PDVSA (gigantyczna spółka naftowa) zostało upartyjnione oraz zamienione w skarbonkę rządu, osiągając w rezultacie minimum wydajności i skutkując zapaścią wydobycia ropy. Represje wobec opozycji, wszechobecna propaganda medialna, polaryzacja społeczeństwa stały się codziennością, której towarzyszyły braki w sklepach, rosnąca przestępczość i prostytucja. Caracas z luksusowego, bezpiecznego miasta stało się jedną z światowych stolic morderstw, które w 90% pozostawały niekarane. Sąd zamiast morderców, ścigał przedstawicieli opozycji. Chavez budował sojusze z Rosją, Kubą, Chinami, stając się głównym antagonistą USA w regionie.



Fot. Jorge Silva / Reuters

Chawizm bez Chaveza – Maduro i rządy strachu

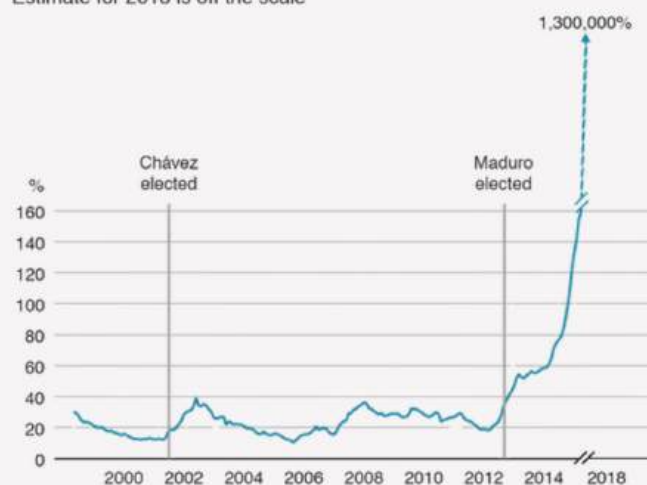


W 2013 r., po śmierci dyktatora, stanowisko prezydenta przejął wyznaczony przez niego Nicolas Maduro. Pozbawiony niewątpliwej charyzmy poprzednika, Maduro opierał się na byciu "synem Chaveza", co doprowadziło go do wygrania wyborów przewagą zaledwie 1,5 punktu procentowego. To było dowodem, że tzw. chawizm bez Chaveza definitywnie słabnie, a Maduro nie potrafi tak skutecznie trafiać do serc obywateli. Stąd nowy prezydent musiał polegać na lojalności armii, oddając wojskowym kontrolę nad kluczowymi sektorami gospodarki. Na jego nieszczęście, w roku 2014 ceny ropy gwałtownie spadły, co wymusiło autorytarną politykę przetrwania. Tracąc poparcie, Maduro skupił się na walce z opozycją, sięgając po przemoc i represje. Aby zamaskować gigantyczną dziurę budżetową, zaczęto masowo drukować pieniądze, co doprowadziło do hiperinflacji, która w szczycie osiągnęła ponad 65 370%. Wtedy boliwar był bardziej wartościowy jako papier do tworzenia torebek, aniżeli jako środek płatniczy.

Kraj, który trzy dekady wcześniej przyciągał masowo Europejczyków, z powodu dramatycznej sytuacji został opuszczony przez około 8 milionów obywateli. Obecnie poziom inflacji szacowany jest na 681%, a przeciętne miesięczne wynagrodzenie wynosi 230–240 dolarów. Powyżej 50% gospodarstw domowych znajduje się w skrajnym ubóstwie, a Wenezuela od lat boryka się z kryzysem humanitarnym. Przystępczość uliczna, szczególnie w Caracas pozostaje na wysokim poziomie, a nieprzyjemności można spodziewać się również ze strony skorumpowanych służb.

Venezuela's inflation spiked after Maduro's election

Estimate for 2018 is off the scale



Source: Bloomberg/Reuters estimate for 2018

Inflacja po elekcji Maduro



Od lewej: Hugo Chavez i Nicolas Maduro

Fot. Matilde Campodonico / AP Photo

Przyszłość Wenezueli: wyzwolenie czy nowe powiernictwo?

Jednakże czas Nicolasa Maduro, którego wątpliwe demokratyczne trzy elekcje zawsze wzbudzały kontrowersje, najprawdopodobniej dobiegł końca. Przełomowym okazał się styczeń 2026 r. wraz z amerykańską operacją "Absolute Resolve", której przebieg słusznie odbił się szerokim echem na arenie międzynarodowej. Jak wiadomo, Maduro został pojmany i stanął przed amerykańskim sądem z zarzutami narkoterroryzmu – symbolizując definitywny upadek chawizmu.

Głośno staje się o Marii Corinie Machado, zwanej "Żelazną Damą Wenezueli", laureatce Pokojowej Nagrody Nobla z 2025 r., jednej z liderów opozycji wobec polityki Chaveza i Maduro. Walcząc o demokrację, poniosła dotkliwe konsekwencje – stała się ofiarą brutalnej retoryki, otrzymując zakaz opuszczania kraju i sprawowania funkcji publicznych, skutkując koniecznością życia w ukryciu. Maria Machado jawnie pozycjonuje się jako zwolenniczka USA, wyrażając aprobatę również dla polityki Netanjahu.

Fot. Biały Dom



Prezydent USA odmówił uznania Machado za nową przywódczynię Wenezueli, mimo jej ogłoszonego zwycięstwa w szeroko kwestionowanych wyborach w 2024 roku. Obecnie Trump prowadzi rozmowy z pełniącą obowiązki głowy państwa Delcy Rodríguez – byłą wiceprezydent u boku Maduro.



Delcy Rodríguez pełni funkcję p.o. prezydenta, stanowiąc pragmatycznego partnera dla administracji Trumpa, izolując Machado.

Dalsze losy kraju pozostają zagwozdką. Prawdą jest, że nikt na arenie międzynarodowej nie walczy o demokratyczną Wenezuelę; gra toczy się o "czarne złoto", w które państwo to obfituje. Dotychczasowi sojusznicy odwrócili się od Maduro. Rosja, zajęta wojną w Ukrainie, pozostała bierna w obliczu amerykańskiej interwencji, natomiast Chiny postawiły na chłodną kalkulację – Pekin de facto porzucił Wenezuelę jako ideologicznego sojusznika, dążąc do zabezpieczenia zwrotu pożyczek liczonych w miliardach dolarów w postaci alternatywnej waluty, których wenezuelska ziemia wciąż ma pod dostatkiem. Wielka gra między mocarstwami toczy się o możliwość eksploatacji złóż ropy, nie o dobrobyt społeczeństwa. Scenariusze przyszłości Wenezueli są różne, a kto przejmie władzę pozostaje pod znakiem zapytania. Nadzieja narodu wenezuelskiego nie znajduje się jednak już w narodowej potęgce, a opiera się na amerykańskich obietnicach. Być może sytuacja w kraju się ustabilizuje, a współpraca z amerykańskimi koncernami rozbudzi potencjał gospodarczy. Pewnym jest, że Wenezuela obecnie nie jest graczem, tylko pionkiem w wyścigu mocarstw. Choć za tę tragiczną sytuację głównie obwiniani są Chavez i Maduro, to analiza historii pokazuje, że problem pojawił się dawno przed nimi.

Czy Wenezueli uda się powstać i zwalczyć "klątwę surowców", być może rozpoczynając nową erę świetności? Czy pozostanie zakładnikiem w wyścigu głodnych surowców mocarstw, a o jej przyszłości decydować będą w Waszyngtonie, Moskwie lub w Pekinie? Ostatecznie los upadłego imperium naftowego rozwiąże się w cieniu wież wiertniczych – będących być może nadzieją na ratunek lub wyrokiem w geopolitycznej niewoli czarnego złota.

KONKURENCYJNOŚĆ GOSPODARCZA UE

Jaka przyszłość dla unijnej gospodarki?

Rywalizacja geopolityczna – istota, aspekty, wzajemne oddziaływanie

Jednym z aspektów rywalizacji geopolitycznej jest bez wątpienia wymiar gospodarczy. Państwa rywalizują między sobą na arenie międzynarodowej o utrzymanie bądź rozszerzenie własnych stref wpływów, w ramach których mogą ustalać „własne zasady gry”, czyli warunki, na jakich dokonywane są transakcje gospodarcze, kształtowany jest system bezpieczeństwa czy układane są sojusze polityczne. Aspekt ekonomiczny jest tu niezwykle ważny, ponieważ przekłada się on bezpośrednio na jakość życia obywateli danego kraju bądź regionu. Tak jak szeroko rozumiane bezpieczeństwo stanowi fundament budowy i rozwoju państwa (bez poczucia bezpieczeństwa militarnego wszystkie inne działania stają się drugorzędne, a nawet bezcelowe), tak kształtowanie wcześniej wspomnianych warunków gry w ramach własnej strefy wpływów jest instrumentem, dzięki któremu zwiększanie pomyślności i dobrobytu obywateli staje się możliwe.

Pomiędzy wymiarami: gospodarczym, militarnym i politycznym występują silne sprzężenia zwrotne. Bez prężnie rozwijającej się gospodarki i wysokich wpływów podatkowych nie będzie pieniędzy na finansowanie zakupów zbrojeniowych. Z kolei, jak już wspomniano, bez poczucia bezpieczeństwa priorytetem działań władz państwowych nie będzie maksymalizacja wskaźników wzrostu gospodarczego, lecz realizacja celu pierwszorzędного, czyli odparcia faktycznej lub potencjalnej agresji ze strony geostrategicznego rywala. Zgodnie ze słynnym, sparafrazowanym cytatem Wegecjusza „Chcesz pokoju, szykuj się do wojny”.

Wymiar polityczny, czyli organizacje międzynarodowe, pakt i porozumienia, stanowią natomiast pewną oś, swoistą kanwę działań, pełniąc funkcję punktu wyjścia do kształtowania architektury w światowym systemie geopolitycznej rywalizacji. Z tego powodu słysząc sformułowania, takie jak: „świat zachodni”, „Unia Europejska”, „Chiny”, „BRICS”, „G20”, „ONZ” czy „NATO”, mamy swoje skojarzenia odnośnie konkretnych działań tych państw, organizacji czy bloków oraz odnośnie wartości, jakimi się kierują i które reprezentują (niezależnie, czy się z nimi utożsamiamy czy nie).

Mając zarysowany ogólny obraz wymiarów rywalizacji geopolitycznej oraz ich wzajemnych powiązań, możemy przejść do głównego przedmiotu niniejszego artykułu, czyli do konkurencyjności, a dokładniej – konkurencyjności gospodarczej Unii Europejskiej. W tym miejscu pojawia się pytanie – czym właściwie jest konkurencyjność oraz jak odnosi się ona do wątków strategicznych i geopolitycznych?

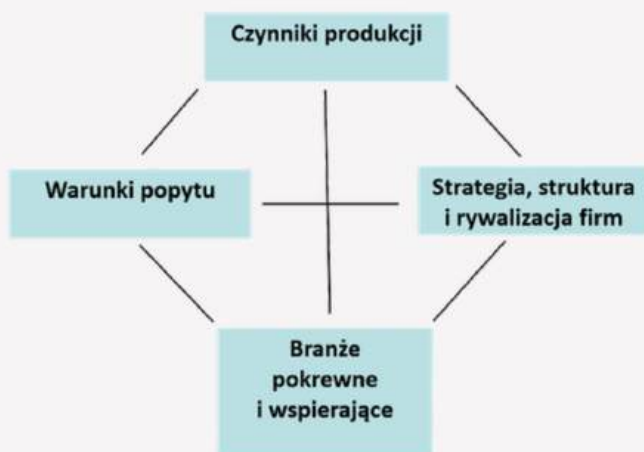
Konkurencyjność i jej wymiary

Konkurencyjność to bez wątpienia pojęcie związane z naukami ekonomicznymi. W kontekście działań przedsiębiorstwa kojarzy się z elementami takimi jak efektywność, produktywność czy elastyczność. Według Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) konkurencyjność to *zdolność kraju do osiągnięcia zrównoważonej, wysokiej stopy wzrostu PKB per capita*. Bazując na powyższej definicji, można stwierdzić, że konkurencyjność to pewna cecha (podmiotu ekonomicznego czy całej gospodarki), która pozwala na uzyskiwanie lepszych wyników od rywali w procesie konkurowania na określonej płaszczyźnie, co w konsekwencji może

skutkować poprawą położenia względem konkurentów i przyczyniać się do szeroko rozumianego rozwoju firmy lub gospodarki.

Pojęcia konkurencyjności nie należy mylić z konkurencją. Tak jak konkurencyjność to wyżej opisana zdolność, tak konkurencja to mechanizm, poprzez który rywalizujące podmioty dążą do realizacji własnych interesów. Mianem konkurencji określa się także przeciwnika (jednego lub kilku) na danej płaszczyźnie, który stanowi przeszkodę w realizacji naszego interesu i np. zabiega o ten sam rynek zbytu. Jednostki, podmioty gospodarcze, państwa czy organizacje rywalizują na wielu płaszczyznach. Wymiary konkurencyjności można podzielić ze względu na skalę, w jakich zachodzi mechanizm konkurencji. Z tego powodu wyróżniamy konkurencyjność w skali: mikro-mikro (jednostki, osoby fizyczne), mikro (przedsiębiorstwa), mezo (całe branże), makro (państwa, gospodarki narodowe), regionalnej (regiony, bloki polityczne i gospodarcze) i globalnej (rywalizacja na arenie międzynarodowej o strefy wpływów).

Amerykański profesor Harvard Business School, Michael Eugene Porter stworzył koncepcję zwaną Diamentem Portera, której istota polega na wskazaniu czynników wpływających na kształtowanie narodowej przewagi konkurencyjnej. W skład Diamentu wchodzić czynniki popytowe, podażowe (czynniki produkcji), branże pokrewne i wspierające oraz strategia, struktura i rywalizacja firm.



źródło: opracowanie własne na podstawie

The Competitive Advantage of Nations (M. Porter, 1990)

Diament Portera

Jak wynika z powyższego opracowania, pojęcie konkurencyjności odnosi się do wątków strategicznych i geopolitycznych poprzez m.in. skalę regionalną i globalną, lecz także opłata samą istotę geopolityki, czyli rywalizację o przepływy strategi-

czne oraz o sprawczość, rozumianą jako skuteczne wpływanie na zachowanie innych w celu realizacji własnych interesów. Interesy te mogą objawiać się m.in. w dyktowaniu warunków i „zasad gry” w ramach danej strefy wpływów, czego istotą jest poprawa własnego położenia względem innych państw, a w dalszej konsekwencji – szeroko rozumiana kontrola, rozwój i dominacja.



Fot. AA

Pozycja konkurencyjna Unii Europejskiej

W warunkach narastających napięć geopolitycznych i rewizji dotychczasowego ładu światowego, coraz częściej pojawiają się pytania o rolę poszczególnych bloków i politycznych związków państw. Czy Stany Zjednoczone utrzymają pozycję światowego hegemonu militarnego z dolarem jako dominującą walutą w handlu międzynarodowym? A może Chiny, których rozwój już kwestionuje potęgę USA, zostaną nowym mocarstwem dyktującym warunki na światowej arenie? Jaka jest rola państw BRICS+ w globalnym systemie finansowym i politycznym? Czy Unia Europejska jako całość nadal może gospodarczo konkurować na międzynarodowych rynkach m.in. z Chinami? W tej części skupimy się na ostatnim z tych pytań.

W ostatnich latach szerokim echem odbił się raport byłego prezesa Europejskiego Banku Centralnego oraz premiera Włoch Mario Draghi'ego pt. „*The Draghi report on EU competitiveness*” opublikowany we wrześniu 2024 roku. Autor pisał w nim o konkurencyjności unijnej gospodarki, w tym m.in. o obecnym 17% udziale UE w światowym PKB, rosnącej luce między UE a USA (w 2002 roku gospodarka USA była o 17% większa niż unijna, a w 2023 – już o 30%) przy spadającym udziale UE w światowym handlu towarami (spadek o 3 p.p. z poziomu ok. 18% w 2000 roku do ok. 15% w 2022).

Jako główne przyczyny pogorszenia powyższych wskaźników Draghi wskazuje: spadek produktywności pracy, podatność na wstrząsy zewnętrzne, wysokie koszty energii, bariery regulacyjne oraz

brak wystarczającego wsparcia publicznego dla inwestycji sektora prywatnego.

Fot. Yves Herman / Reuters



Jako inny, niewymieniony bezpośrednio w raporcie przykład wskazujący na słabnącą pozycję konkurencyjną UE może posłużyć jej największa gospodarka, czyli Niemcy. Kraj ten zmagają się obecnie ze stagnacją gospodarczą i nie widać jasnych sygnałów, które mogłyby ten trend w najbliższej przyszłości odmienić. W tym miejscu warto wymienić pięć głównych powodów, dla których Niemcy zmagają się z problemami w warunkach trwających napięć geopolitycznych. Po pierwsze, stracili dostęp do tanich surowców importowanych z Rosji, które były kluczowe dla niemieckiego przemysłu. Po drugie, skończył się okres napływu taniej siły roboczej z państw na wschód od granicy Niemiec. Jako trzecią determinantę niedawnego niemieckiego prosperity należy wskazać tanie finansowanie przedsiębiorstw przez niemieckie banki uzyskiwane dzięki niskim stopom procentowym w strefie euro – ustalił okres bardzo niskich (lub zerowych) stóp procentowych. Kolejnym czynnikiem, na którym Niemcy opierały swoją dominację gospodarczą była sprzedaż wysokomarżowych produktów na rynki azjatyckie. Ten czas również dobiegł końca ze względu na szybki rozwój chińskiej potęgi. Ostatnim aspektem, który gwarantował Niemcom stabilny rozwój był swoisty, wręcz bezwarunkowy „militarny parasol ochronny” gwarantowany przez Stany Zjednoczone. W wyniku zmian politycznych w USA gwarancje bezpieczeństwa nie są już bezwarunkowe, a wojna na Ukrainie trwająca od 2022 roku wymusza rozwój własnego przemysłu obronnego w Unii Europejskiej. Liczne zmiany gospodarcze i polityczne wymuszają przyjęcie nowego modelu konkurowania na światowych rynkach przez gospodarki Unii Europejskiej.

Jaka jest przyszłość dla unijnej gospodarki?

Jak powinna zatem wyglądać nowa strategia gospodarcza UE? Na czym oprzeć jej model dalszego rozwoju? Ogromne nadzieje pokładane są w podejmowanych inicjatywach, związanych chociażby ze strategicznymi technologiami (platforma STEP – ang. Strategic Technologies for Europe Platform) czy obronnością (program SAFE – ang. Security Action for Europe). STEP ma na celu budowanie suwerenności i zmniejszanie zależności od importu z USA i Chin poprzez transformację technologiczną i pobudzanie innowacji w krajach UE. Program SAFE z kolei, to instrument, w ramach którego Unia oferuje preferencyjne pożyczki do kwoty 150 mld euro państwom członkowskim (i nie tylko – Ukraina oraz kraje EOG-EFTA również będą mogły przystępować do wspólnych zamówień) na wzmocnienie ich obronności. Czas pokaże, czy wskazane inicjatywy przyniosą oczekiwane efekty w postaci poprawy przewagi konkurencyjnej i zwiększenia odporności unijnej gospodarki. W swoim raporcie Draghi wskazuje na 3 filary transformacji dla Europy. Są to: przyspieszenie innowacyjności i znalezienie nowego silnika wzrostu, zmniejszenie cen energii elektrycznej, przy jednoczesnej kontynuacji strategii dekarbonizacji oraz wspomniane już zwiększenie niezależności gospodarczej i militarnej w czasie aktualnych trendów deglobalizacyjnych.



Fot. Unia Europejska



Podsumowanie

Przy rozważaniach na temat obecnej pozycji UE należy pamiętać, że nie wszystko jest stracone i nie jesteśmy skazani na słynną już powolną agonię (ang. słow agony). Wszystko zależy od dalszego kierunku działań i przyjmowanych strategii rozwoju. Europa ma nadal wiele silnych stron na tle świata, do których należą m.in. wspólny rynek, niski poziom nierówności społecznych, rozwinięty system ubezpieczeń społecznych, liczne polityki sektorowe i Cele Zrównoważonego Rozwoju. Jako przewagę Europy postrzega się również: historycznie warunkowaną, szeroko pojętą potęgę cywilizacyjną i kulturową Starego Kontynentu oraz wysoką jakość żywności. W odniesieniu do tej ostatniej, gorącym tematem jest aktualnie umowa UE z krajami Mercosur (obecnie skierowana do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej).

W jakim kierunku podąży polityka handlowa USA w stosunku do Unii Europejskiej? Jak Europa poradzi sobie z rosnącą konkurencją ze strony Chin na światowych rynkach? Czy unijna gospodarka stanie się skansenem skazanym na stale osłabiającą się konkurencyjność, niskie marże i spadający poziom życia obywateli? Czy będzie ona zdolna do tworzenia i komercjalizowania własnych innowacji?

Te nurtujące pytania stanowią dzisiaj jedną z osi dyskusji na tematy geopolityczne i gospodarcze. Nie znając dokładnych odpowiedzi i nie potrafiąc przewidzieć przyszłości, można jedynie stwierdzić, że w całym tym kontekście niezbędne będą skuteczna dyplomacja gospodarcza, dobrze przemyślana, osadzona w realiach strategia konkurowania i rozwoju oraz zdrowy rozsądek...



Umowa o wolnym handlu pomiędzy Unią Europejską a krajami Mercosuru to kompleksowe partnerstwo gospodarcze oparte na liberalizacji handlu i szerokiej współpracy. Porozumienie budzi jednak kontrowersje w sektorze rolno-spożywczym, wynikające z niższych standardów produkcji w Ameryce Południowej oraz obaw o spadek konkurencyjności europejskich rolników obciążonych wyższymi kosztami wytwarzania.

CDU TO ZA MAŁO

O granicach politycznej zmiany w relacjach polsko-niemieckich

Fot. Michael Kappeler / dpa



Rocznica przyspieszonych wyborów w Niemczech z 15 lutego 2025 r. skłania do refleksji, dlaczego powrót wielkiej koalicji CDU/SPD nie przełożył się na znaczącą poprawę stosunków polsko-niemieckich. Choć w kampanii triumf Friedricha Merza rozbudził nadzieje na „nowe otwarcie” w relacjach z Warszawą, bilans pierwszych miesięcy rządów jest rozczarowujący.

Kiepski start

Stosunki obecnego rządu z byłym kanclerzem Olafem Scholzem można uznać za bardzo rozczarowujące. Powodem tego zniechęcenia był przede wszystkim sprzeciw Scholza dla wspólnego finansowania projektów obronnych w ramach UE oraz rozszerzenie „tymczasowych” kontroli granicznych wprowadzonych już w 2023 r. na całym obszarze granicy Niemiec. Było to spowodowane presją kampanijną po serii ataków nożowniczych wywołanych przez byłych azylantów oraz po zwycięstwie AfD w wyborach landowych w Turynii i Saksonii we wrześniu 2024 r. Były kanclerz nieoficjalnie zaproponował również Polsce w ramach oferty zamykającej kwestię zadośćuczynienia za straty wywołane drugą wojną światową wypłatę 200 mln EUR dla żyjących potomków ofiar. Taki gest władze w Warszawie uznały za wysoce niezadowolający. Wprawdzie obecny rząd zerwał z narracją poprzedników domagających się kwoty 6,22 bln PLN zadośćuczynienia wobec ofiar, jednak nie zamyka kwestii samego zadośćuczynienia.

Strona niemiecka konsekwentnie akcentuje skuteczność zrzeczenia się reparacji przez rząd PRL w 1953. Wysiłki naszej dyplomacji koncentrują się więc przede wszystkim na uzyskaniu zadośćuczynienia dla niestety stale kurczącej się grupy polskich ofiar niemieckiej okupacji. Przykrym symbolem trudności w kwestiach historycznych pozostaje brak stałego pomnika poświęconego polskim ofiarom nazizmu. Dotychczas, w czerwcu 2025 roku Bundestag przy wstrzymaniu się postów AfD poparł budowę miejsca pamięci w miejscu dawnej opery Krolla, gdzie ogłoszono inwazję na Polskę. Został tam odsłonięty głaz pamięci jako rozwiązanie tymczasowe. Sama budowa właściwego pomnika przeciąga się, a monument ma być gotowy najwcześniej do końca 2027 roku.

Wielkie nadzieje

W tych warunkach objęcie urzędu przez szefa CDU wydawało się szansą na zwrot. Już pierwszego dnia urzędowania Friedrich Merz odwiedził Warszawę i Paryż – miał to być jasny sygnał nowego otwarcia i zacieśnienia współpracy europejskiej i obronnej między stolicami. Nowy kanclerz mocno podkreśla w swojej retoryce potrzebę polsko-niemieckiej współpracy w zakresie obrony wschodniej granicy Europy, jednoznacznie kontynuując „Zeitenwende” zrywającą niemiecki paradygmat współpracy z Rosją i utrzymywania bezpiecznej relacji z Moskwą.

To szczególnie ważne, ponieważ w niektórych kręgach SPD i szerszego establishmentu m.in. wśród Wschodnioeuropejskiego Stowarzyszenia Gospodarki Niemieckiej słychać głosy nostalgii za dawną wersją „Ostpolitik”, a zatem powrotu do uzależniania się od rosyjskich kopalin i zacieśniania współpracy gospodarczej.

Presja populistycznej prawicy i kryzys migracyjny

Fot. Alice Weidel / East News



Po raz pierwszy od lat notowania AfD zrównały się w sondażach z CDU (ok. 25% poparcia). Choć partia ta pozostaje poza rządem, Merz nie może ignorować jej elektoratu, zwłaszcza w landach przygranicznych. Latem 2025 r. Berlin zaostriżył kontrole graniczne, zapowiadając automatyczną readmisję wszystkich nielegalnych migrantów na stronę polską bez możliwości złożenia wniosku azylowego. Warszawa odpowiedziała wprowadzeniem kontroli na granicy z Niemcami i Litwą, a temat błyskawicznie podchwyciły skrajnie prawicowe ugrupowania. Tzw. Ruch Obrony Granic, wspierany przez PiS, organizował napastliwe „interwencje” wobec cudzoziemców i rozkręcił medialną burzę wokół rzekomych zaniedbań służb. Kolejnym medialnym widowiskiem było konsekwentne stawianie polskich flag na transgranicznym moście między Słubicami a Frankfurt nad Odrą. W świetle umowy z 1995 roku za utrzymanie techniczne mostu odpowiada strona niemiecka, co posłużyło do dezinformacji jakoby most ten „oddano Niemcom” i należało zrepolonizować za pomocą flag. W atmosferze strachu oba rządy podejmowały działania nieproporcjonalne do realnego zagrożenia, obawiając się utraty poparcia. Kontrowersyjne inicjatywy, jak prezentacja książki Grzegorza Rossolińskiego-Liebe „Polscy burmistrzowie i Holocaust: okupacja, administracja i kolaboracja” w listopadzie 2025 r. została przełożona pod naciskiem polskiej ambasady z uwagi na zbliżające się polsko-niemieckie konsultacje rządowe. Kontrowersyjne tematy są zatem szybko ukrywane, aby pozbawić prawicę ich politycznego złota.

Niepokojące nastroje

Kolejnym alarmującym sygnałem są badania barometru Polska – Niemcy dotyczące sympatii do sąsiadów. Począwszy od początku rządów PiS odsetek sympatii Polaków do Niemców spadł z 56 do 32% (najniższy od 2008 roku), zaś procentowy udział niechęci wzrósł z 14 do 25% (najwyżej w historii badań). Co ciekawe nasi sąsiedzi myślą o nas coraz lepiej, a odsetki to odpowiednio 42% sympatii i jedyne 9% niechęci. Liczby te nie wzięły się znikąd. Esencją wojny ideologicznej na polskiej scenie politycznej jest wroga postawa wobec Niemiec skupiona głównie wokół PiS oraz skrajnej prawicy w postaci Konfederacji i Konfederacji Korony Polskiej. Szczególnie dawny obóz rządzący Zjednoczonej Prawicy mówił ustami Jarosława Kaczyńskiego, że Niemcy budują IV Rzeszę w oparciu o swoje wielkie wpływy w UE i przez to dążą do całkowitego podporządkowania sobie Polski. Już po pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę prezes PiS w lipcu 2022 r. stwierdził: „Otóż Niemcy są od zarania naszych dziejów najpotężniejszym wrogiem Polski. Podobnie jak Rosja, ale jednak bardziej. I nic nie zmieniła wojna w Ukrainie.”

Wzajemny stosunek Polaków i Niemców (2000-2025)



Badani mogli zaznaczyć odpowiedzi na skali od 1 do 5, gdzie 1 oznaczało „odczuwam niechęć”, a 5 – „odczuwam sympatię”. Na wykresie zsumowano odsetki odpowiedzi 4 i 5 oraz 1 i 2.

PL — sympatia do Niemców — niechęć do Niemców DE — sympatia do Polaków — niechęć do Polaków

Fot. Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej

Nadzieja na lepszy czas

Wbrew przeciwnościom, techniczna współpraca idzie do przodu. Po agresji Rosji na Ukrainę Polska przyjęła dwie baterie systemu PATRIOT. Dodatkowo od niedawna w Malborku stacjonuje 5 niemieckich myśliwców Eurofighter, a żołnierze Bundeswehry współuczestniczą w budowie umocnień Tarczy Wschód.

Od 2025 roku toczy się dialog nad polsko-niemieckim traktatem o bezpieczeństwie, analogicznym do traktatu z Nancy między Polską a Francją. W gospodarce obie strony pozostają kluczowymi partnerami: Polska jest piątym rynkiem eksportowym Niemiec (po Francji, USA, Chinach i Holandii), a Niemcy – największym partnerem handlowym dla Polski. Te fakty pokazują, że interes państw wciąż wymusza współpracę.

Dlaczego CDU to za mało?

Zmiana na szczytach władzy w Berlinie była konieczna, ale nie wystarczająca. Relacje polsko-niemieckie są dziś zakładnikiem polityki wewnętrznej i presji skrajnej prawicy po obu stronach Odry. Prawdziwe pojednanie wymaga odważnej narracji o wspólnych interesach, rozbrojenia sporu o pamięć i odstawienia populistycznych lęków. O przyszłości Europy zdecydują zdolność do współpracy obronnej i przemysłowej oraz umiejętność uniezależnienia się od Stanów Zjednoczonych. W tym kontekście Polska potrzebuje nie tyle zmiany partii w Berlinie, ile powrotu do strategicznego myślenia – widzenia w Niemczech nie wroga, lecz kluczowego partnera. Bez wspólnej inicjatywy deklaracje nowego kanclerza pozostaną jedynie pustymi słowami.



Fot. Bernd vdb / Wikimedia Commons



Fot. Krzysztof Sitkowski / KPRP

POLITYKA PRZEMYSŁOWA

dla Polski



Fot. Chawranphoto

Polska stoi przed historycznym wyborem. Dotychczasowy model rozwoju gospodarczego, oparty na niskich kosztach pracy i pozycji w globalnych łańcuchach dostaw, wyczerpuje swoje możliwości. W obliczu rosnących napięć geopolitycznych i technologicznych przeobrażeń potrzebujemy nowej strategii – polityki przemysłowej, która zapewni Polsce miejsce wśród najbardziej rozwiniętych gospodarek świata.

Dlaczego polityka przemysłowa jest niezbędna?

Polityka przemysłowa, w przeciwieństwie do pasywnego oczekiwania na efekty działania wolnego rynku, zakłada aktywną rolę państwa w identyfikowaniu strategicznych obszarów gospodarki oraz mobilizowaniu zasobów niezbędnych do ich rozwoju.

Krajami najbardziej kojarzonymi z aktywną polityką przemysłową są Japonia, Korea Południowa, Francja i Chiny. Japonia realizowała ją za pośrednictwem Ministerstwa Handlu Międzynarodowego i Przemysłu (MITI), Korea Południowa oparła swój model na potężnych konglomeratach przemysłowych zwanych chaebolami, natomiast Francja wypracowała własne podejście znane jako dirigisme, polegające na silnym zaangażowaniu państwa w kierowanie gospodarką. Z kolei Chiny w ostatnich dekadach postawiły na kompleksową strategię

„Made in China 2025”, której celem jest uczynienie z kraju globalnego lidera w zaawansowanych technologiach i produkcji.

W ostatnich latach do grona państw prowadzących aktywną politykę przemysłową dołączyły kolejne potęgi gospodarcze. Stany Zjednoczone przyjęły ustawy CHIPS and Science Act oraz Inflation Reduction Act, Wielka Brytania ogłosiła swoją Industrial Strategy, a Niemcy rozwijają koncepcję Industrie 4.0. Równolegle Francja uruchomiła program France 2030, Indie wdrażają Make in India 2.0, a Unia Europejska realizuje European Industrial Strategy. Każda z tych strategii różni się priorytetami, celami i stosowanymi instrumentami, co świadczy o tym, że polityka przemysłowa nie ma jednego uniwersalnego modelu – łączy je jednak wspólne przekonanie, że państwo musi aktywnie uczestniczyć w kształtowaniu przyszłości swojej gospodarki.

Fot. Kent Nishimura / Los Angeles Times



Wyczerpanie się starego modelu

Obecny model rozwoju Polski osiągnął swoje granice. Polski sukces gospodarczy opierał się na dostępie do wspólnego rynku europejskiego, konkurencyjnych kosztach produkcji oraz atrakcyjności dla zagranicznych inwestorów. Ten model przyniósł wspaniałe rezultaty, ale dziś napotyka strukturalne ograniczenia.

Rosnące płace redukują przewagę kosztową, grożąc pułapką średniego dochodu. Koncentracja na prostszych segmentach produkcji oznacza, że największe zyski płyną gdzie indziej. Bez przejścia do produkcji o wyższej wartości dodanej, opartej na innowacjach i polskich technologiach, trudno będzie utrzymać tempo wzrostu.

Potrzeba autonomii strategicznej

Pandemia COVID-19 i wojna w Ukrainie obnażyły kruchość globalnych łańcuchów dostaw. Uzależnienie od dostaw krytycznych komponentów z niestabilnych regionów stało się zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego. Dla Polski autonomia strategiczna oznacza możliwość zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego, dostępu do kluczowych technologii i zdolności obrony własnych interesów. Wymaga to przemysłu zdolnego do produkcji strategicznych dóbr – od uzbrojenia po półprzewodniki, od leków po baterie.



Fot. Łukasz Szeląg / Polska Agencja Prasowa

Niezbędne czynniki sukcesu

Skuteczna polityka przemysłowa wymaga czterech fundamentalnych elementów, bez których trudno mówić o realnym sukcesie. Pierwszym z nich są zasoby państwowe – finansowe, regulacyjne i organizacyjne – które stanowią fundament wszelkich działań. Państwo musi być gotowe do podejmowania długoterminowych zobowiązań inwestycyjnych w infrastrukturę, badania naukowe oraz edukację, traktując je nie jako koszt, lecz jako strategiczną lokatę kapitału na przyszłość.

Równie istotny jest dialog i współpraca pomiędzy wszystkimi kluczowymi aktorami życia gospodarczego i społecznego. Rząd, przedsiębiorcy, siły polityczne, naukowcy i związki zawodowe muszą tworzyć spójny ekosystem wymiany wiedzy i uzgadniania priorytetów. Tylko polityka przemysłowa zakorzeniona w szerokim konsensusie społecznym ma szansę na trwałe wdrożenie i rzeczywistą skuteczność.



Fot. Roman Załęcki / Shutterstock

Trzecim niezbędnym elementem jest zdolność do planowania długoterminowego, które potrafi przetrwać kolejne cykle wyborcze i zmiany ekip rządzących. Budowanie trwałych przewag przemysłowych to maraton, nie sprint – wymaga konsekwencji, cierpliwości i instytucjonalnej pamięci, której nie można poświęcać na ołtarzu bieżącej polityki.

Wreszcie, skuteczna polityka przemysłowa wymaga odwagi politycznej i gotowości do akceptacji ryzyka. Nie wszystkie inwestycje przyniosą oczekiwane rezultaty, a część z nich nieuchronnie zakończy się niepowodzeniem. Lęk przed porażką nie może jednak paraliżować działania – to właśnie zdolność do podejmowania skalkulowanego ryzyka i wyciągania wniosków z błędów odróżnia państwa skutecznie kształtujące swój przemysłowy los od tych, które biernie poddają się siłom rynkowym.

Strategiczne branże dla Polski

Polska – jako kraj średniej wielkości – nie może pozwolić sobie na rozproszenie zasobów i energii w próbie konkurowania we wszystkich branżach jednocześnie. Konieczne jest zatem podejście selektywne – świadomy wybór branż priorytetowych, w których kraj dysponuje już określonymi przewagami, odnotowuje silny popyt wewnętrzny oraz które cechują się wysokim potencjałem wzrostu. Taka strategia pozwala skoncentrować ograniczone zasoby tam, gdzie mogą przynieść największe efekty mnożnikowe dla całej gospodarki.



Fot. Matej Kastelic / Shutterstock

Jedną z najbardziej obiecujących branż jest sektor baterii, w którym Polska dysponuje największym w Europie potencjałem produkcyjnym. Szacuje się, że do 2030 roku wartość polskiego eksportu baterii wzrośnie czterokrotnie, co czyni ten sektor wyjątkowo atrakcyjnym strategicznie. Aby jednak w pełni wykorzystać tę szansę, niezbędne jest pojawienie się polskich firm rozwijających własne technologie, zapewnienie dostępu do surowców krytycznych oraz zbudowanie kompletnego łańcucha wartości w kraju. Dynamiczny wzrost rynku samochodów elektrycznych i szersza elektryfikacja gospodarki tworzą dla tego sektora wyjątkowo sprzyjające warunki na nadchodzące dekady.

Ogromny potencjał kryje się również w biotechnologii i tzw. life sciences (pol. nauki o życiu). Do 2050 roku osoby powyżej 65. roku życia będą stanowić ponad jedną trzecią polskiej populacji, co przełoży się na gwałtownie rosnący popyt na produkty medyczne i farmaceutyczne. Najlepiej byłoby, gdyby ten popyt był zaspokajany przez rodzimych producentów, zamiast generować import z zagranicy.

Polska dysponuje zdolnymi naukowcami i rosnącym rynkiem – brakuje jednak kapitału i dojrzałego ekosystemu wspierającego komercjalizację badań. Nie bez znaczenia jest fakt, że biotechnologia i life sciences są uznawane za sektor priorytetowy w strategiach przemysłowych takich państw jak Wielka Brytania, Niemcy czy Chiny.

Przemysł chemiczny, choć rzadziej wymieniany w debacie publicznej, stanowi fundament dla niemal wszystkich pozostałych branż strategicznych – od



Fot. Pesa

baterii po biotechnologii, od przemysłu obronnego po rolnictwo. Zapewnienie krajowego dostępu do kluczowych substancji chemicznych jest elementem szeroko rozumianej autonomii strategicznej i zmniejsza podatność polskiej gospodarki na zewnętrzne zakłócenia w łańcuchach dostaw. Bez silnego przemysłu chemicznego trudno mówić o prawdziwej suwerenności przemysłowej w pozostałych dziedzinach.

Szczególne miejsce w polskiej polityce przemysłowej powinien zajmować przemysł zbrojeniowy, zwłaszcza w kontekście planowanego wzrostu wydatków na obronność powyżej 5% PKB.

Kluczem do sukcesu jest oparcie zamówień publicznych na polskich przedsiębiorstwach i technologiach oraz rozwijanie zdolności eksportowych w segmentach, w których Polska posiada realną przewagę konkurencyjną. Przemysł obronny to nie tylko kwestia bezpieczeństwa – to setki tysięcy miejsc pracy i potężny mechanizm transferu technologii do gospodarki cywilnej. Inspirującym przykładem jest Kanada, gdzie rząd zaplanował zwiększenie wydatków na obronność do 5% PKB z jednoczesnym priorytetyzowaniem rodzimych producentów, co ma wygenerować 125 tysięcy nowych miejsc pracy w przemyśle.

Polski przemysł kolejowy to kolejny sektor, który łączy w sobie istniejące przewagi konkurencyjne z dynamicznie rosnącym popytem. Krajowi producenci, tacy jak PESA i Newag, funkcjonują obok zakładów globalnych koncernów – Alstomu i Stadlera – tworząc solidną bazę wytwórczą. Ogromne inwestycje w infrastrukturę kolejową, planowane Koleje Dużych Prędkości oraz rozwój sieci metra generują stabilny i przewidywalny popyt wewnętrzny, co potwierdzają rekordowe wyniki przewozów pasażerskich na polskich kolejach. To doświadczenie zdobyte na rynku krajowym stanowi doskonałą trampolinę do ekspansji na rynki europejskie i globalne.

Wreszcie, przekrojowym priorytetem powinna stać się elektryfikacja gospodarki i opanowanie tego, co eksperci określają mianem elektrycznego stosu technologicznego. Chodzi o kompleksowe panowanie nad całym łańcuchem technologicznym – od półprzewodników i przekształtników mocy, przez baterie, aż po inteligentne sieci energetyczne. Jest to jeden z kluczowych megatrendów XXI wieku, a jego znaczenie dostrzegają już Chiny, które konsekwentnie dążą do globalnego przywództwa w tym obszarze, traktując je jako fundament swojej pozycji gospodarczej i geopolitycznej. Ekonomista Noah Smith wprost doradza, by kraje traktowały opanowanie elektrycznego stosu technologicznego jako jeden z absolutnych priorytetów swojej polityki przemysłowej.



Podsumowanie

Polska potrzebuje ambitnej polityki przemysłowej, która wyprowadzi nas z wyczerpującego się modelu rozwoju. Nie możemy poprzestać na montowniach i niskich płacach. Musimy budować własne technologie, przedsiębiorstwa i przewagi konkurencyjne.

Wymaga to zasobów, dialogu, długoterminowego myślenia i odwagi politycznej. Wymaga koncentracji na strategicznych sektorach i jasno określonych misjach. Jeśli nie podejmiemy tego wyzwania teraz, ryzykujemy stagnację gospodarczą i marginalizację. Polityka przemysłowa to pragmatyczna odpowiedź na realia XXI wieku. Czas, aby Polska ją konsekwentnie realizowała.



MIĘDZY ARMATAMI A MASŁEM

rosyjski budżet federalny na 2026

„Jest takie powiedzenie: armaty zamiast masła. Obrona narodowa jest oczywiście najważniejszym priorytetem, ale stawiając czoła strategicznym wyzwaniom w tym obszarze, nie możemy powtarzać błędów z przeszłości ani niszczyć własnej gospodarki. Mamy wszystko czego potrzebą, aby zapewnić bezpieczeństwo i stworzyć warunki do pewnego rozwoju kraju. To jest logika, którą kierujemy się i będziemy się kierować”.

Zarówno tytuł, jak i cytaty otwierający artykuł są nieprzypadkowe – to właśnie tymi słowami Vladimir Putin zwrócił się w swoim orędziu w 2023 roku do zasiadających na sali plenarnej parlamentarzystów. Nie sposób nie zgadnąć, że rozległy się po nich gromkie brawa. Tyle, że my jesteśmy 3 lata później, w 2026 roku, i coraz bardziej dostrzegamy jak iluzoryczne i życzeniowe były te zapowiedzi. To właśnie przed tym dylematem, którego uniknięcie obiecywał prezydent stanęli autorzy ustawy budżetowej Federacji Rosyjskiej na rok 2026. Wgląd w ten dokument pozwala przyjąć wewnętrzną racjonalność rosyjskiego aparatu państwowego i zobaczyć, jak poważnym wyzwaniem gospodarczym jest wojna oraz jak wiele system jest gotów jej podporządkować.

Rozważania te należy rozpocząć od konstatacji, że w rosyjskim systemie prawno-politycznym budżet jest dokumentem zarazem kluczowym i w istocie bezwartościowym. Kluczowym – ponieważ rosyjska tradycja państwowa, sięgająca czasów Piotra I, jest głęboko osadzona w aparacie biurokratycznym, z którego wywodzi się również ustawa budżetowa. Bezwartościowym zaś, gdyż trudno mówić o tym, by dokument ten wyznaczał trwałe i nieprzekraczalne ramy fiskalne, które pozostawałyby stabilne w czasie.

Podobnie jak cała rosyjska polityka gospodarcza, budżet nie jest celem samym w sobie, lecz



Fot. ER DPR

narzędziem podporządkowanym bieżącym potrzebom politycznym. Nie dziwi więc fakt, że budżet na rok 2025, który w pierwotnej wersji zakładał deficyt na poziomie 0,5% PKB, został już w kwietniu znowelizowany – podnosząc go do 1,7% PKB – by ostatecznie zamknąć rok deficytem rządu 2,6% PKB.

Z tego względu należy unikać nadmiernego przywiązywania się do konkretnych liczb i nominalnych wartości zapisanych w ustawie budżetowej, choć nie sposób całkowicie od nich abstrahować. Ich rzeczywista wartość analityczna leży bowiem nie w samych wielkościach, lecz w schematach, tendencjach oraz decyzjach o charakterze doktrynalnym, które dokument ten ujawnia.

Podstawowe pytanie, pojawiające się podczas sięgania po ten dokument jest następujące – czy jest to budżet wojenny? Odpowiedź na nie jest bez wątplenia twierdząca. Tym nie mniej zaskakiwać może fakt braku realnego zwiększenia wydatków na obronność. Jest to realizacja zapowiedzi prezydenta, który deklarował konieczność poczynienia takiego kroku w celu częściowego przekierowania środków do sektora cywilnego. Perspektywa ta jest jednak złudna i nie oddaje stanu rzeczywistego – od początku wojny rosyjskie wydatki na zbrojenia były rozpraszane w budżecie pod różnymi kategoriami i sekcjami. Wystarczy zwrócić uwagę na planowany 11 proc. wzrost r/r wydatków na bezpieczeństwo

wewnętrzne. Tym samym te dwie pozycje budżetu razem odpowiadają za niemal 40% całości wydatków państwowych. Nie mniej, jest to sygnał, że rosyjska gospodarka nie jest już w stanie utrzymać tempa wzrostu wydatków zbrojeniowych narzuconego po inwazji na Ukrainę, z lat 2022-2025.

Wygłąda na to, że „armaty”, jednak będą – ale co z masłem? Skumulowana średnioroczna (oficjalna) inflacja za lata 2022 – 2025 wyniosła ok. 41%. Oznacza to, że zgodnie z budżetem na rok 2026 następuje realny spadek – w porównaniu z 2022 rokiem – wydatków na ochronę zdrowia, politykę społeczną oraz mieszkalnictwo, przy czym w tym ostatnim przypadku spadek ma również charakter nominalny.

Z perspektywy konsumenckiej optymistyczne wydawać by się mogły prognozy inflacji, chociaż te zdają się być mało miarodajne. W Rosji wraz z początkiem roku wzrosła stawka podatku NDS (VAT) z 20% do 22%, oraz obniżono próg, powyżej którego podmiot staje się jego płatnikiem. Zmiany te wprowadzane są wbrew wcześniejszym deklaracjom ministra finansów, który jeszcze w marcu poprzedniego roku zapowiadał brak planowanych zmian w podatkach podstawowych.

Celem reformy jest zwiększenie wpływów do budżetu centralnego, formalnie kosztem marż

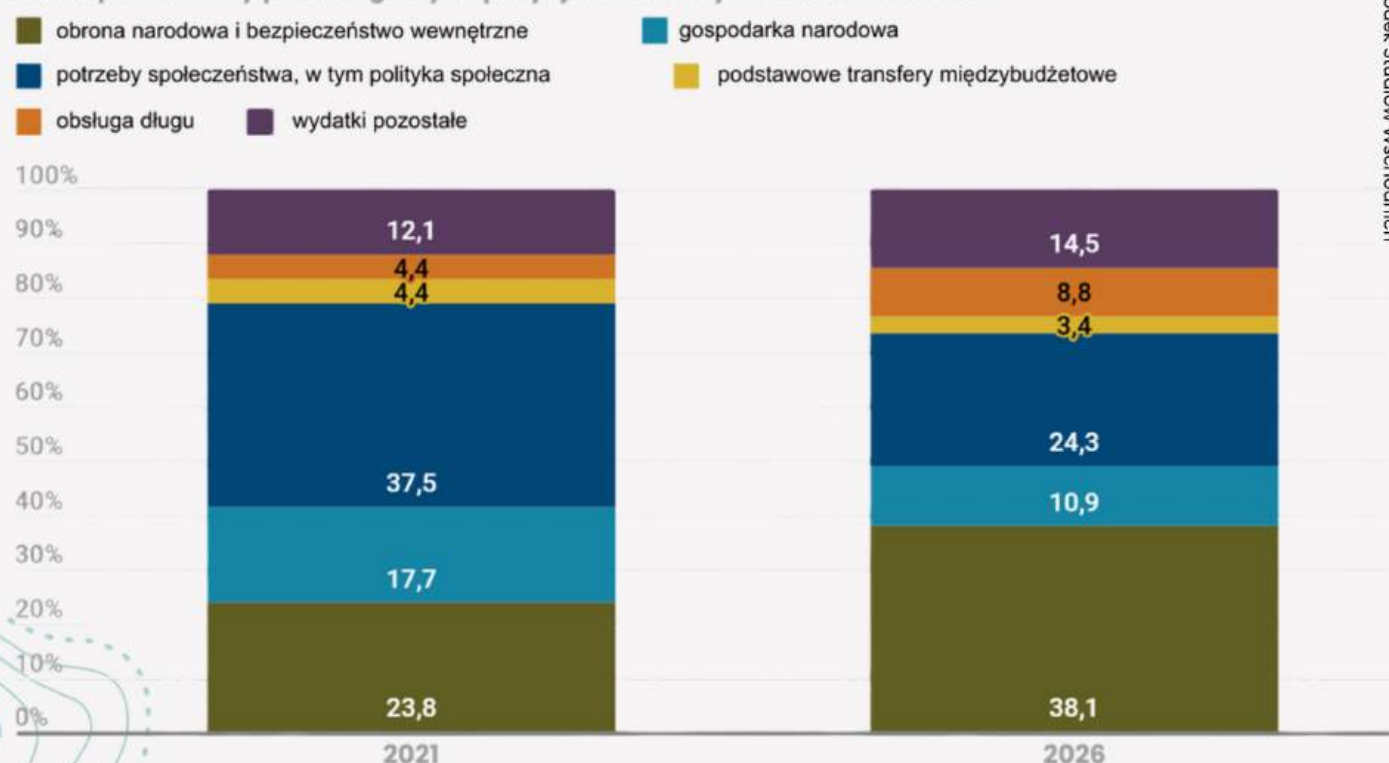
przedsiębiorstw. Eksperci zakładają jednak częściowe lub nawet znaczące przerzucenie podwyżki podatku na konsumentów, co w konsekwencji powinno przyspieszać dynamikę wzrostu cen i prowadzić do inflacji wyższej od poziomu zakładanego przez Ministerstwo Rozwoju Gospodarczego.

Według dostępnych szacunków podwyżka podatku ma w 2026 r. przynieść budżetowi około 1,2 bln rubli dodatkowych dochodów (co odpowiada ok. 13 mld dolarów). Równolegle władze planują dalsze podnoszenie obciążeń nakładanych na towary importowane, w szczególności na samochody. Wraz z kolejnym zwiększeniem opłaty recyklingowej od pojazdów sprowadzanych z zagranicy, rząd oczekuje dodatkowych wpływów rzędu 0,5 bln rubli (około 5,5 mld dolarów). Uzupełnieniem tych działań ma być wprowadzenie we wrześniu 2026 r. nowej daniny, obejmującej importowaną elektronikę użytkową, w tym między innymi komputery oraz smartfony.

Opłaty na produkty importowane miały stymulować także krajową produkcję, szczególnie na rynku motoryzacyjnym. Ostatecznie, jednak takiego efektu nie zaobserwowano, a największy producent na rynku samochodów osobowych AwtoWAZ (Łada), zanotował w porównaniu z 2024 rokiem spadek produkcji o ok. 40% i spadek przychodów o ok. 30%. Nic nie wskazuje na odwrócenie się tej tendencji.

Wojna pozostaje priorytetem

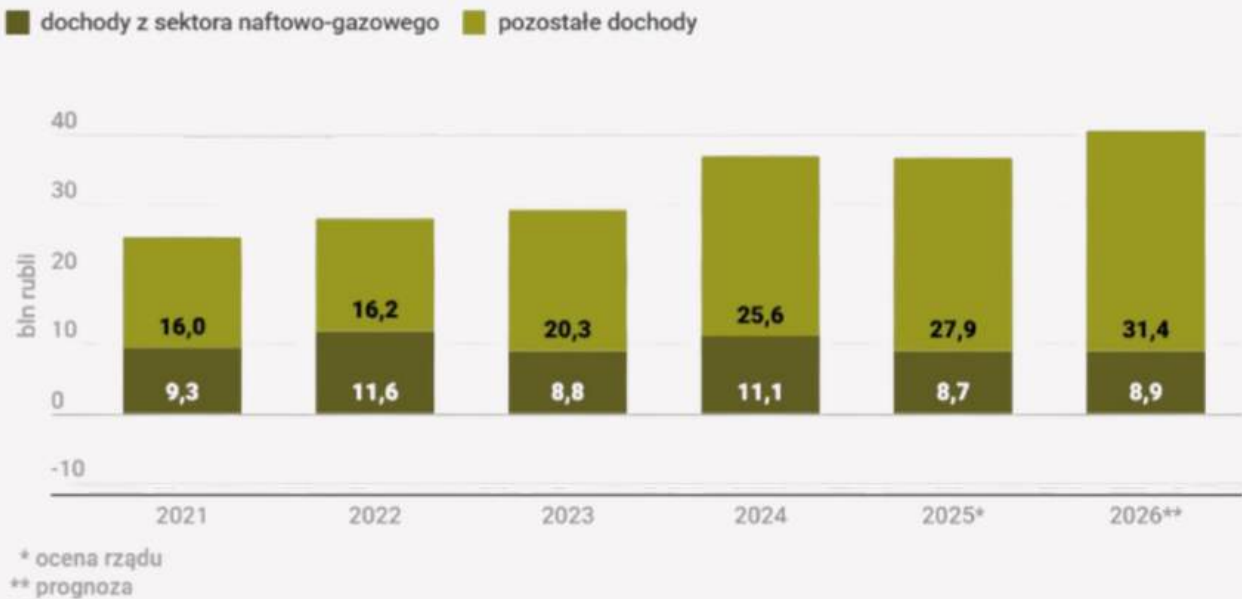
Udział procentowy poszczególnych pozycji budżetowych w 2021 i 2026 roku



Źródło: ustawy budżetowe FR na lata 2021 i 2026.

Planowany dynamiczny wzrost dochodów w 2026 roku

Dochody budżetowe w latach 2021–2026



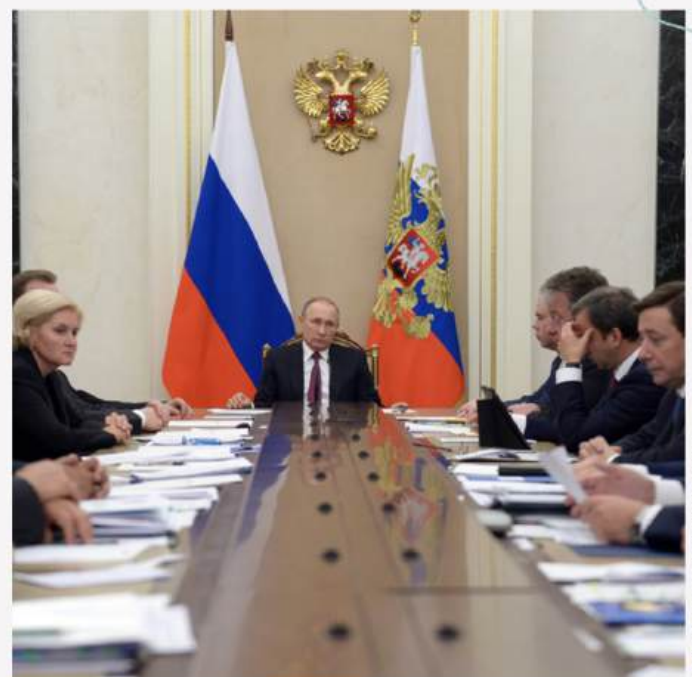
Presja, na poszukiwanie źródeł finansowania na rynku wewnętrznym związana jest ze wzrostem kosztów obsługi długu, deficytem budżetowym oraz brakiem sygnałów wzrostowych na rynku węglowodorów. W budżecie cena bazowa rosyjskiej ropy eksportowej została ustalona na 59 dolarów, co przy obecnych rabatach i cenie ropy BRENT, nie pozwoli zwiększyć środków w Funduszu Dobrobytu Narodowego (FDN). Przedstawiciele rosyjskiej administracji wolą, jednak przedstawiać to jako element strategii rozwoju, skierowany na dywersyfikację gospodarki i źródeł dochodu. Przyjmując taką perspektywę Rosja zdaje się odnosić sukces, w budżecie na 2026 r. dochody naftowo-gazowe stanowią „jedynie” 22% budżetu, w porównaniu z 42% w 2022 r. Trudno nie uznać jednak, że proces ten ma tyle samo wspólnego ze zmianami strukturalnymi w gospodarce rosyjskiej co ze spadkiem cen i popytu na rosyjski surowiec (dochody z gazu i ropy w ujęciu dolarowym spadły w styczniu 2026 do najniższego poziomu od lipca 2020).

Błędem byłoby, jednak wyciągnięcie wniosku, że budżet ten jest dowodem niezdolności Rosji do kontynuowania wojny, ale – skoro nie – to co jest w nim na tyle wyjątkowego, że warto o nim pisać? Jak zauważa Elina Rybakowa (starsza ekspertka Peterson Institute for International Economics) budżet ten, powstały w oparciu o założenie niskiego wzrostu PKB, to dowód ostatecznego ukształtowania się bańki nieproporcjonalnej alokacji zasobów w Rosji.

W warunkach braku lub istotnego ograniczenia wzrostu gospodarczego, zasoby muszą być

przesuwane pomiędzy sektorami, co pogłębia degradację cywilnych gałęzi gospodarki i prowadzi do realnego ubożenia grup społecznych niezwiązanych z kompleksem wojskowo-przemysłowym. Jest to pułapka, w którą władze rosyjskie wchodzą dobrowolnie i w której są w stanie trwać przez dłuższy czas. Prawdziwym wyzwaniem pozostaje jednak wyjście z niej – czyli normalizacja sytuacji gospodarczej po zakończeniu konfliktu.

Stawia to nas wobec pytania – czy z wojny, w którą nikomu nie opłacało się wchodzić, komukolwiek dziś opłaca się wychodzić?



Fot. Biuro Prasowe Kremla

ORBITALNE AMBICJE PAŃSTWA ŚRODKA

prywatne innowacje w chińskim przemyśle kosmicznym

Współczesna architektura chińskiego przemysłu kosmicznego nieustannie ewoluuje, osiągając znaczącą wartość dodaną rzędu 2,5 biliona juanów przy rocznym indeksie wzrostu wynoszącym 20%. Obecną strukturę rynku współtworzy ponad 600 prywatnych podmiotów gospodarczych, (np. CAS Space, LandSpace Technology Corporation). Aktywność ta pozostaje w pełnej korelacji z wytycznymi Planu Działań na rzecz Wysokojakościowego i Bezpiecznego Rozwoju Komercyjnej Eksploracji Kosmosu na lata 2025 -2027.

Dokument ten zakłada pogłębioną integrację podmiotów komercyjnych z państwowymi, m.in. poprzez utworzenie regionalnych ośrodków innowacji. Zaś, na szczeblu centralnym opracowano mechanizmy, obejmujące, m.in. udostępnianie państwowej infrastruktury badawczej, powołanie Narodowego Funduszu Rozwoju Kosmicznego oraz stymulowanie popytu na usługi prywatnych dostawców w zakresie testowania i operacji startowych.

Chiński sektor kosmiczny podlega ciągłej transformacji w kierunku modelu komercyjnego, określanego mianem państwowo sterowanej prywatyzacji.

Rok 2024 był przełomowy, gdyż po raz pierwszy udział podmiotów prywatnych w ogólnej liczbie startów systemów nośnych osiągnął poziom 54%, przewyższając aktywność sektora państwowego.

Podobieństwa z modelem zachodnim (w szczególności amerykańskim) są wynikiem redefinicji polityki kosmicznej Chin. Proces ten został zainicjowany poprzez ustanowienie ram prawnych umożliwiających budowę partnerstw publiczno-prywatnych.



Fot. Johannes Schedler

Kluczowym instrumentem prawnym stała się ustawa o promowaniu gospodarki prywatnej z 2025 roku, która umożliwia przedsiębiorstwom prywatnym dostęp do mechanizmów rynkowych, co bezpośrednio przekłada się na zwiększenie innowacyjności oraz globalną konkurencyjność chińskiego sektora high-tech.

W listopadzie 2025 roku China National Space Administration (CNSA) powołała Commercial Space Department, stanowiący pierwszy wyspecjalizowany departament zajmujący się nadzorem i koordynacją aktywności podmiotów prywatnych. Do zakresu obowiązków tego organu należy, m.in. ocena zdolności operacyjnych przedsiębiorstw, standaryzacja techniczna oraz zarządzanie bezpieczeństwem procedur. Departament ten pełni rolę aktywnego stymulatora innowacji i rozwoju współpracy, moderując dostęp do zasobów publicznych oraz integrując podmioty komercyjne z programami o znaczeniu strategicznym.

Działania te mają na celu nie tylko uporządkowanie rynku krajowego, ale również wsparcie międzynarodowej ekspansji chińskich usług kosmicznych.

Dynamiczny rozwój prywatnych podmiotów technologicznych skutkuje złamaniem dotychczasowego monopolu przedsiębiorstw państwowych.



Tianlong-3

Kluczowym osiągnięciem w tym segmencie jest rozwój rakiety Tianlong-3, której zdolność wynoszenia ładunku na niską orbitę okołoziemską (LEO) szacuje się na 17–22 tony. Taka specyfikacja pozwala na jednorazowe wyniesienie do 36 jednostek satelitarnych, co zwiększa efektywność misji. Równolegle, sukcesy w testach statycznych i suborbitalnych odnotowały systemy takie jak: Zhishenxing-1, Zhuque-3 oraz Yuan Xingzhe-1. Są one ciągle udoskonalane w kierunku maksymalizacji udźwigu oraz redukcji kosztów operacyjnych, co stanowi fundament dla przyszłych projektów mega konstelacji satelitarnych.

Inauguracja startów kosmicznych w 2026 roku rozpoczęła się od misji rakiety Ceres-1, przeprowadzonej 17 stycznia z mobilnej platformy na Morzu Żółtym. Umieszczenie na orbicie czterech satelitów pozwoliło na osiągnięcie przez konstelację

Internetu Rzeczy (IoT) liczby 41 jednostek, co zapewnia globalną ciągłość świadczenia usług transmisyjnych. Wdrożenie i rozwijanie technologii offshore znacząco optymalizuje parametry misji poprzez: zwiększenie bezpieczeństwa, elastyczność w wyborze trajektorii lotu oraz redukcji kosztów.

Trend ten znajduje odzwierciedlenie w planach rozwojowych kluczowych graczy rynkowych – Orienspace, Deep Blue Aerospace oraz Space Pioneer – którzy intensyfikują prace nad własnymi pojazdami nośnymi.

W najbliższych latach chiński sektor prywatny będzie koncentrował się na dywersyfikacji usług, wprowadzając do oferty komercyjną turystykę kosmiczną oraz masową produkcję komponentów orbitalnych. Podmiot Interstellor planuje wdrożenie usługi suborbitalnych lotów pasażerskich w 2028 roku, wyceniając usługę na poziomie 3 mln CNY (ok. 430 tys. USD). Odpowiedzią na rosnący popyt na megakonstelacje satelitarne jest wprowadzenie i rozbudowywanie zaawansowanych systemów produkcyjnych, takich jak „inteligentna fabryka” budowana przez GalaxySpace, która pozwoli na skrócenie cyklu rozwoju o 80%, co przełoży się na zwiększenie przepustowości linii montażowych. Równolegle, podmioty takie jak Orienspace dążą do udoskonalenia procesów logistycznych poprzez zwiększenie częstotliwości startów offshore, co w połączeniu z rozwijaną przez i-Space technologią systemów wielokrotnego użytku, stanowi fundament do dalszej redukcji kosztów.



Autorzy artykułów

Franciszek Danis
Aleksandra Domalewska
Michał Jurewicz
Magdalena Kapata
Krzysztof Karwowski
Hubert Marczuk
Julia Pęksa
Franciszek Smeja
Jakub Sobiech
Bartłomiej Świerlikowski
Michał Świtata
Jakub Wegiera

Dział korekty

Paweł Kotuszewski
Bartłomiej Świerlikowski
Weronika Wodarczyk
Jagoda Znyk

Oprawa graficzna

Marcelina Świderska
Julia Pęksa
Helena Wirkus
Weronika Wodarczyk
Jakub Majewski
Agata Malczewska



BIBLIOGRAFIA



Studenckie Koło Naukowe
Geopolityki i Strategii
Szkoła Główna Handlowa